Nr. 66 — We Lwowie, Środa dnia 9. Marca 1870. — **Rok IX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii 6 „; „ Francji i Anglii 23 franków; „ Włoch 25; „ Belgii i Szwajcarji 18; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Ni.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 231. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pon. de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się', lec bywają niszczone.

Lwów dnia 9. marca.

(Dzień 5. marca w Izbie niższej. — Z Czech, Morawy, Tyrolu i Wiednia.)

Rozprawa w Izbie niższej rajchsratu nad ustawą o przymusowem wydalaniu i odstawianiu znowu nas uczy, że to daremna wysiadywać w obecnej Radzie państwa, że nawet zgoła niepodobna zasiadywać w tej Radzie, dopóki prawa jej a prawa sejmów nie będą chińskim — że tak powiemy — murem odgraniczone.

Perfidja niemiecko-biurokratyczna święciła d. 5. nowy tryumf. Ponieważ zasady pozwolono uchwalać Radzie państwa, więc uchwała ona i modły wykonania, samowolnie rzuca linię między zasadą a praktyką, chociaż zdrowy rozum musi uznać, że linię tę pociągnięto z pogwałceniem praw sejmów krajowych. Drugą taktyką centralizmu jest, że jeżeli raz pozwolił sobie dać policzek, to już masz obowiązek nastawiać twarz, ilekroć się komu podoba ciebie policzkować. Delegacya nasza 2marcowa pozwoliła Radzie państwa zgwałcić statut krajowy w ustawie z d. 12. maja 1868, więc odtąd na zawsze ma Rada państwa prawo gwałcić ten statut! Gdy każdy człowiek moralny uznaje, że gwałt, bezprawie, nadużycie, choćby je zasłaniano milczeniem pokrzywdzonego, nie może stać się podstawą prawną; gdy każde moralne prawodawstwo stara się powetować krzywdy, które samo zadało: to w Wiedniu centraliści wywrócili tę zasadę, i powiadają, że spełniony przez Radę państwa gwałt jest prawem, a zaręczone uroczyście prawo sejmu niesłusznością. Trzecią taktyką centralistów jest, **prawa słusznie nabyte unieważniać rozumowaniem.**

Jeżeli będzie jeszcze teraz lub kiedykolwiek jaka delegacja nasza zasiadać w Radzie państwa, **niech spamięta sobie d. 5. marca 1870,** co się działo przed posiedzeniem Izby niższej i co się działo podczas rozpraw nad ustawą o przymusowem odstawianiu. Pierwsze wspomnienie żarzącą pieczęcią żelazną powinno wyryć się w piersiach każdego delegata, że Polak na uszanowanie czci swojej we Wiedniu liczyć nie może; nie może nawet liczyć u ministra. Drugie wspomnienie powinno nauczyć, że trzeba **zasad** bronić nawet w rzeczach w praktyce drobnych, z tą samą wytrwałością i stanowczością, jak i w rzeczach najważniejszych. Gdziekolwiek, choćby w ustawie o łapaniu myszy polnych, Rada państwa zechce naruszyć albo w wątpliwość puścić prawa sejmu i kraju, tam winna delegacja oprzeć się z całym zapałem, jak gdyby szło o pogwałcenie w sprawach rdzeń narodu sięgających. Tylko takiem postępowaniem zdobywa sobie opozycja powagę i moralnością swoją łamie nieraz, a ostatecznie zawsze, wyuzdaną większość liczbową. Jak to! ta odurzona swoją przewagą większość centralistyczna miałaby nam odbierać **ustępstwa** w sprawach doniosłych, kiedy depce **prawa** nasze w kwestji tak stosunkowo drobnej, jak owa dnia 5. b. m. rozbierana? Doszło do tego, że sprawozdawca komisji wywraca do góry jedną z walnych zasad konstytucji grudniowej, która wyraźnie przekazuje ustawodawstu Rady państwa tylko to, co nie należy do ustawodawstwa krajowego!

Prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych zdobyli się nareszcie na niejaką odpowiedź w komisji rezolucyjnej — ale odpowiedź ta nie jest nową, i nie jest nowem to, co z niej wypływa, t. j., że od tego rządu nie otrzymamy rezolucji. Po co dłużej bawić w Wiedniu? Aby pomagać rządowi do wydawania dalszego szeregu ustaw? Niech mu pomagają w tej pracy ci, których to jest interesem. Czy pomagać Radzie państwa, aby jej nie brakło kompletu? Niech nas zatrzyma uznanie tego co się krajowi należy! Chyba dlatego chce delegacja dłużej bawić w Wiedniu, aby ewentualnie koszta, które z powodu ustawy o przymusowem odstawianiu będzie zmuszony ponosić fundusz krajowy, pomścić na funduszu państwowym, pobierając nadal dyety po 10 złr. w. a. dziennie.

Ministerjum i większość Rady państwa rządzą się w Przedlitawii, jak gdyby pod całą Przedlitawią ziemia się nie chwiała! Nie mówimy tu tylko o fizycznych trzęsieniach ziemi, ale o tem, że znaczna część Przedlitawii do gruntu jest wzburzona. Czesi i Morawianie odstępują w praktyce od swej nieugiętości zasadniczej, ale nie cieszyć się z tego Niemcom, tylko raczej płakać. W Pradze zdecydowali się Czesi ostatecznie wybrać nie-deklaranta na burmistrza, na Morawie wzywają organa narodowe, aby lud wybierał członków do miejscowych i powiatowych nadzorów szkolnych. Czynią to nie z nagle się budzącej miłości do konstytucji grudniowej i jej konsolacji, ale właśnie zgarniają w swoje ręce wszelką broń do walki na śmierć i życie przeciw tej matce Przedlitawii centralistyczno-biurokratyczno-germańskiej.

Niemcy zaś w Czechach i na Morawie czynią wszystko co tylko mogą, aby rozdraźnić ludność do najwyższego stopnia, mianowicie w sprawach najświetszych, bo szkolnych.

Korespondencje z Tyrolu ciągle donoszą o wzburzeniu między ludem; dają się słyszeć krzyki, że niema rady, jak albo przez wojnę, albo przez rewolucje! Gminy w podaniach do starostw wręcz oświadczają, że nie uznają ustaw, których nie nadał sejm krajowy; jest to potwierdzeniem owego wzburzenia.

W Wiedniu sprawa socjalistyczna nie ucicha. Uwięziono przywódzców pod najcięższym zarzutem; samo śledztwo pociągnie się długo. Ale tem chyba to uzyskano, że niema już rak, któreby niesforne masy robotnicze wstrzymywać zdołały od jawnych wybuchów. Ruch, gdyby przekroczył granice prawa, będzie oczywiście stłumiony, choćby strumieniami krwi i hurtownemi aresztowaniami, ale przemysł Wiednia otrzyma cios, z którego się nie tak prędko, a może i nigdy nie wyleczy.

Zajście między panem Plenerem a delegacją naszą.

Żywo umysły zajęła scena między ministrem handlu, p. Plenerem, a delegacją naszą, odegrana przed trzeciem czytaniem ustawy o podatku zarobkowym. Jeden z korespondentów naszych pisał, iż p. Plener groził odmówieniem koncesyj rezolucyjnych, drugi donosił, że groził niedaniem koncesyj kolejowych. Dzienniki wiedeńskie i korespondent nasz trzeci z Wiednia, potwierdzają to ostatnie, a zgadza się to z stanowiskiem p. Plenera, jako ministra handlu, wnoszącego projekta rządowe o koncesjach kolejowych na Radę ministrów i do Rady państwa.

Cała ta scena maluje w jaskrawem świetle, w jaki sposób ministerstwo przedlitawskie przyzwyczaiło się zapatrywać na delegację. Nie jest to scena oryginalna. Już raz odegrana była w przeszłym roku w poprzedniej sesji Rady państwa, prawie zupełnie w ten sam sposób. Brakło teraz tylko barona Petrino, któryby tak jak w przeszłym roku uczynił, z ironią największą drwił sobie z tej sprawy, i brakło szyderstwa niemieckich posłów i dzienników, którzy w przeszłym roku otwarcie grozili odmówieniem koncesyj kolejowych, jeźli będą Polacy głosować przeciw ustawie szkolnej, to wołali, ażeby za niegłosowanie ukarać Polaków odmówieniem wszelkich koncesyj kolejowych, to znowu poszczuli większość niemiecką Rady państwa, ażeby nie dała się bałamucić groźbami usunięcia się delegacji naszej, gdyż delegacja ta przed rozstrzygnięciem o kolejowych koncesjach nie opuści Rady państwa!

Lecz cóż w przeszłej sesji uprawniało tak ministrów w ogóle, jak pana Plenera w szczególności, tak posłów niemieckich i pana Petrinę, jak dzienniki niemieckie, do takiego sądu o delegacji w przeszłej sesji?

Oto gorliwe zabiegi kilku delegatów o koncesje kolejowe, wstawiania się u ministrów, konferencje z panem Plenerem, jak to w marcu, kwietniu i maju 1869 podnosiliśmy w *Gazecie Nar.*, a co zabiegom o rezolucję stawało na wspak.

Cóż uprawniało i w obecnej sesji pana Plenera do takiej suppozycji, co ośmieliło pana Plenera do rzucenia delegacji takiej groźby w oczy, groźby, równającej się prawie infamii?

Czyli i tego roku delegaci pojedynczy czynili zabiegi u p. Plenera o koncesje kolejowe? Lub czyli z poza koła delegatów czyniono takie zabiegi, iż pan Plener mógł wnosić, że delegacji na tych koncesjach kolejowych tak wiele zależy, iż gotowa i przeciw swemu przekonaniu za ustawą zarobkową głosować, byle tylko pan Plener raczył forytować koncesje kolejowe, i to go ośmieliło z taką do infamii zbliżającą się propozycją czy groźbą wystąpić wobec naszej delegacji?

Na to w tej chwili nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć dokładnie. Wiemy jedynie, iż z poza koła delegacji jeszcze od jesieni czyniono zabiegi u ministra. Mianowicie czynił je przyszły *in spe* jeneralny dyrektor jednej *in spe* kolei galicyjskiej, a założyciel drugiej *in spe* kolei. Ale to wcale nie uprawniało pana ministra handlu do wniosku, że z temi zabiegami i delegacja jest w związku. A odpowiedź, którą delegacja dała oburzeniem swem i jednozgodnem po tej groźbie głosowaniem przeciw ustawie zarobkowej, była najlepszym dowodem, iż pan Plener na tak mylnych przypuszczeniach oparł swą groźbe, że skompromitowawszy się fatalnie, prosić musiał o zamilczenie całego tego zajścia.

W każdem prawdziwie konstytucyjnem państwie minister, któryby się tak okropnie skompromitował, musiałby natychmiast ustąpić z ministerstwa. Inni koledzy w ministerstwie zmusiliby go do tego, zmusiłaby go większość parlamentarna. Co uczyni pan Plener, co uczynią jego koledzy w ministerstwie w obecnym wypadku? Nic nie uczynią! I to jest właśnie najwybitniejszą charakterystyką obecnego ministerstwa i obecnej większości Rady państwa.

Spory religijne we Francji.

Paryż d. 3. marca.

Coraz większa walka się rozżarza pomiędzy duchowieństwem francuzkiem. Głównym punktem tego wzrastającego sporu jest Gratry i jego wystąpienie w obronie biskupa orleańskiego. — O ile bowiem opinie akademika francuuzkiego wywołują w obozie wstecznym większe wzburzenie, tem też możnaby powiedzieć i więcej uzyskują poparcia pośród katolików postępowych.

David, biskup z St. Brienne, w liście pisanym do księdza Gratrego uznaje całą wagę jego wystąpień, oświadczając: że „złe jest wielkiem, a niebezpieczeństwo tak przerażające, iż milczenie byłoby występkiem. Do wszystkich głosów, jakie słyszeć się dają w soborze z mocą i prawdziwą wolnością słowa, dołączyłeś swój, który przybywa ku wzmocnieniu nas, wywołując podziw wszystkich przyjaciół prawdy.“ Inny zaś członek soboru, Strossmayer, również wystosował list pełen sprawiedliwych poglądów, przyznając w nim, że głęboką radością napełniło go pismo ks. Gratrego, pisane w obronie biskupa orleańskiego.

Za Gratrym więc oświadczają się nietylko naczelnicy francuzkiego duchowieństwa, ale również wybitniejsi i światlejsi biskupi innych krajów, co tem więcej wzbudza niechęć ultramontanów. I nie dziw. Oni dowodzili, że zawsze na czele doktryny nieomylności papiezkiej stoi św. Tomasz z Akwinu, że brewiarze rzymskie tożsamo utrzymywały i t. p. A tu człowiek jakiś otwarcie wypowiada, że brewiarze rzymskie z VII. wieku nie stanowią żadnej doktryny katolickiej, że one nie są podaniem kościoła, a święty Tomasz utrzymywał wcale nie to, co jezuici. „Mówicie, pisze Gratry, że biskupi nie mają żadnej zwierzchniej władzy, a święty Tomasz z Akwinu mówi, że mają oni najwyższą władzę. Nie mówi on, że biskupi mają część władzy najwyższej, ale nawet bez ogródek, że władzę najwyższą: „Papież w kościele ma pełną władzę, ale biskupi mają najwyższą władzę“. *Papa habet in Ecclesia plenitudinem potestatis. Episcopi obtinent in Ecclesia summam potestatem.* Oto jest prawdziwa nauka, wyłożona przez św. Tomasza w tych dwóch połączonych twierdzeniach.“ Zacytowane ustępy świadczą, że wedle tego, w kościele najwyższą władzą jest sobór biskupi, radą, stojącą wyżej nad papieża, a ustrój kościoła jest jakby konstytucyjną monarchią parlamentarną z wykonawczą władzą w ręku papieża.

Teokratyzm despotyczny na myśl podobna nie chce się zgodzić, ponęta korony i samowładzy królewskiej zanadto przypada do smaku Ojcowi świętemu.

To też, jeżeli nauka galikańska znajduje we Francji i za granicą sympatję — ultramontanizm, czyli absolutyzm katolicki tembardziej się skupia, i biskup z Laval rzuca wprost anatema na dzieło Gratrego i powiada, że zarażone jest do gruntu heretyckim duchem a wszystko „przypomina deklamacje Lutra w początkach jego“.

Niema co mówić już o innych zwolennikach *Universa*, którzy z natury rzeczy muszą być przeciwni każdej myśli wolnej. Pamiętajmy, że ci sami ludzie przed parą dniami bronili jeszcze odmawiania pogrzebów na cmentarzach miejscowych.

Prawda, że Fleury w *Institution ou droit ecclesiastiques* (urządzenia czyli prawa kościelne) I. 330 przytacza, że istnieje jakieś prawo: „iż pogrzeb kościelny jest tylko dla wiernych, niemożna więc go sprawiać dzieciom, zmarłym bez chrztu, ani wyznawcom niewiernym, heretykom, wyklętym, ani tym nawet, co poumierali w stanie jawnogrzesznictwa, zarówno też jak i zabitym w pojedynku. Lichwiarze, jawne wszetecznice, nierozgrzeszeni u spowiedzi wielkanocnej — słowem, wszyscy niepoprawnie występni powinni być pozbawieni pogrzebu i modlitw kościelnych, a jeżeli są pochowani na świętem miejscu, powinni być wyrzuceni. Kara ta służy do okrycia ich pamięci niesławą na postrach żyjącym.“ Obrońcy tego ustępu nie dziw więc jeżeli się oburzają na każdą postępową myśl katolicką.

Mściwość ultramontanów ku stronnictwu postępowych katolików idzie dalej jeszcze, chcą oni przygotować im los, jaki spotkał rozgłośnego autora „Żywota Chrystusa,“ Renana. Był on profesorem literatury i języków semityckich w Collège de France. Ogólne przekonanie we Francji jest, że niema u Francuzów lepszego orjentalisty nad Renana. Zawieszono jednak wykłady jego po ogłoszeniu dzieła o Chrystusie, i w skutek parcia ultramontanów Renan zmuszony był opuścić Francję; katedrę jego oddano Munkowi, rabinowi, który umarł przed trzema laty. Od tego to czasu katedra znowu zawakowała. Przy teraźniejszym liberalnym prądzie, powstała myśl powołać powtórnie dawnego profesora, tem bardziej, że wybrany profesor, choćby nie wykładał przez kilka lat (jak Chevalier, który przez 10 lat nie miał kursu, Lamé itd.) zawsze jest profesorem. Renan napisał list do p. Segris, oświadczając chęć objęcia ponownie profesorskiej katedry, a to pod warunkiem nawet oddania się powtórnie pod głosowanie dawnych swych towarzyszy.

Nie ulega wątpliwości, że Renan będzie wybrany przez profesorów Collège de France i może jeszcze w bieżącym roku rozpocznie wykłady. Ale nie ulega też wątpliwości, że autor Życia Chrystusa nie będzie przemawiał na korzyść doktryn katolickich, — a spędziwszy na Wschodzie ostatnie lata na nowych poszukiwaniach i badaniach Wschodu, przemówi z większą jeszcze powagą. Dlatego to zawczasu już pisarze ultramontanów nicują jego list do ministra, starają się zaczepić o każde słówko, przestraszyć lub oburzyć publiczność, a to chociaż w rzeczywistości Renan w swym liście bardzo oględnie odezwał się o katolicyzmie i nawet wygląda przynajmniej pozornie na jakiegoś nawracającego się grzesznika.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 7. marca.

(⊙) Na dzisiejszem posiedzeniu komisji rezolucyjnej przedłożył dr. Rechbauer wypracowany przez siebie projekt do ustawy o uregulowaniu stosunku Galicji do reszty państwa. Po odczytaniu przez wnioskodawcę tego elaboratu, obejmującego 23 paragrafów, uchwalono oddać go do druku i rozdać członkom komisji do rozpatrzenia. Treść tego wniosku wywarła na reprezentantów naszych pomyślne wrażenie, bo gdyby go parlament przyjął, to otrzymalibyśmy dość daleko idącą swobodę wewnętrznego gospodarstwa w domowych sprawach. W pojedynczych punktach ma projekt dr. Rechbauera zgadzać się nawet na przydzielenie w budżecie państwowym galicyjskiemu rządowi krajowemu kwot ryczałtowych, czego dotychczas Niemcy nawet nie obiecywali nigdy.

I ta zresztą okoliczność ma niejakie znaczenie, że dr. Rechbauer nie wniósł swojej propozycji na własną rękę, ale za zgodą klubu, na którego czele stoi.

Po ułatwieniu się z wnioskiem Rechbauera przystąpiła komisja do dalszych rozpraw nad pojedynczemi alineami punktu 3. Omówiono aliney *e)* i *f)*. Wyrażają one życzenie, aby do zakresu kompetencji sejmu należało ustawodawstwo karne, o policji karnej, i ustawodawstwo cywilne, jakoteż ustawodawstwo górnicze, a w następnej alinei żąda się dla sejmu ustawodawstwa co do zasad organizacji władz sądowych i administracyjnych.

Oświadczenia ministrów miały być tak dwuznaczne, jak zwykle, ale w ogólności trochę przychylniejsze.

Pokazuje się teraz, że ponowne konferencje posłów niemieckich u dr. Giskry w sprawie bezpośrednich wyborów, czem *Nowa Presse* tak sierdziście straszyła Czechów po ich rekuzie, nie udały się najzupełniej, jak im to zresztą powszechnie przepowiadano. Rezultat narad wypadł tak smutnie, że dr. Giskra uznał za stosowne zobowiązać swoich gości do zachowania tego w najściślejszej tajemnicy — zapewne aby nie dawać przeciwnikom nowego przedmiotu do tryumfów. Wszyscy obecni przyrzekli, że będą milczeć, i tak szkrupulatnie dotrzymali tego zobowiązania, iż zaraz już na drugi dzień wszystkie większe dzienniki podały sprawozdania z tych dyskusyj — rozumie się z upiększeniem wedle swej barwy i tendencji. Komiczne to robi wrażenie, jaką *Nowa Presse* dobrą robi minę *zu diesem bösen Spiel.*

Że w ciągu bieżącej sesji nie przyjdzie pod dyskusję kwestja bezpośrednich wyborów, jest już teraz więcej jak pewne. Z takim hałasem zapowiadana tyle razy akcja, skończyła się na przedłożeniu Izbie „do wiadomości“ odnośnych opinij sejmów „w chronologicznym porządku.“ Oto treść ich:

Za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów oświadczyły się sejmy: Styryjski, Karyncki, Niższo- i Wyższo austrjacki, Salzburgski, Szlązki, Vorarlbergski, jako też niemieccy posłowie do sejmów czeskiego i morawskiego.

Przeciwko temu oświadczyły się sejmy: Kraiński, Tryesteński, Tyrolski, Gorycki i Istryjski; sejmy Galicyjski i Dalmacki nawet nie zajmowały się tą sprawą, a Bukowiński orzekł, że zanim będzie na czasie mówić o bezpośrednich wyborach, wypada pierwej zaspokoić tych, których konstytucja grudniowa nie zadawalnia.

Z tych sejmów co oświadczyły się za bezpośredniemi wyborami, chcą jednak niektóre, aby wybierano z grup, gdy drugie domagają się zniesienia ich; jedne wnoszą podwojenie liczby członków Izby poselskiej, inne zaś żądają, aby każde 50.000 mieszkańców wysłało jednego posła bez względu na to, ile wypadnie; jeszcze inne domagają się, aby miasta wybierały jedną trzecią część ogółu deputowanych; część zwolenników bezpośrednich wyborów chce Izbę panów zmienić w delegację sejmową, inna część obstaje przy tem, aby do Izby niższej wybierały sejmy tylu posłów jak dotychczas, a druga połowa aby wychodziła z bezpośrednich wyborów i tak dalej.

W rajchsracie panuje w tej sprawie takie same zamieszanie: Rechbauer inaczej wyobraża sobie bezpośrednie wybory, Giskra szarpie się za innym planem, Herbst tajemnie intryguje przeciwko temu, Mayerhoffer chciałby tę ustawę mieć natychmiast, Lohningerowi nie spieszy się z tem itd. — chociaż niby to wszyscy, mówiąc językiem nowej *Pressy*, „pragną bezpośrednich wyborów.“

W zeszłym tygodniu miał dr. Giskra kategorycznie zapowiedzieć swoim przyjaciołom, iż projekt do ustawy o bezpośrednich wyborach przedłoży Izbie w tę środę, t. j. pojutrze. Przerachował się jednak fatalnie.

Czynności Rady państwa.

28. Posiedzenie Izby niższej z d. 5. marca.

Obecni ministrowie: Plener, Herbst, Brestel, Wagner, Stremayr. — Od prezydenta ministrów nadeszło pismo, żądające kredytu dodatkowego na wydatki Rady ministrów. **Brestel** wnosi projekt do ustawy o wolnej od podatku i opłat pożyczce oprocentowanej na regulację koryta Dunaju pod

Wiedniem. Przyjęto przeciw głosom Polaków, Słowieńców i 15 Niemców ustawę o podatku zarobkowym w 3. czytaniu. Przyjęto także ustawę o lokowaniu pieniędzy pupilarnych w priorach kolejowych. Pomijamy resztę spraw, i przystępujemy do najważniejszego dla nas przedmiotu tego posiedzenia, w którym większość Rady państwa przemocą liczbową swoich głosów dokonała nowego zamachu na ubogą autonomię krajową. Nietylko że odjęto prawodawstwu sejmowemu sprawę o policyjnem wydalaniu i służbie odstawiania (*polizeiliche Abschaffung und das Schubpaswesen*), ale nałożono na fundusz krajowy nowy ciężar pieniężny, ohociaż takie wydatki nakładać ma prawo tylko sejm krajowy.

Sprawozdawca Czedik zdaje sprawę o wniosku rządowym względem uregulowania wydalania policyjnego i służby odstawiania przymusowego.

W rozprawie jeneralnej zabiera głos Piotr Gross: Służbę odstawiania uznał rząd za sprawę państwową, co nietylko jest niekonsekwentnem, ale obecna ustawa wdziera się także w zakres prawodawstwa krajowego. Mowca wykazuje to cytatami z galicyjskiego statutu krajowego, i dowodzi, że skoro koszta na kraj pokrywać, to po słuszności należy mu się i prawo wydawania ustaw odnośnych. Dotychczas ponoszenie kosztów odstawiania przymusowego nie ciężyło nigdy na galicyjskim funduszu krajowym, a niniejsza ustawa, gdyby przyszła do skutku, nałożyłaby na fundusz krajowy nowe ciężary, przeciw którym jak najuroczyściej protestuję. Wnoszę zatem o odesłanie tego projektu napowrót do komisji, z poleceniem, aby go przerobiła na zasadzie, że imputowane krajom koszta ponosić ma państwo.

Czedik: Jako reprezentantowi kraju, kosztami odstawiania mocno obarczonego (Niższej Austrji, mianowicie Wiednia), byłby mi ten wniosek bardzo przyjemny, gdybym go mógł w interesie państwa uznać za stosowny. Ale to mi niepodobna. Bo jeżeliby koszta odstawiania miało ponosić państwo, to wypadałoby to uczynić i z innemi wydatkami, które dotychczas ciężyły tylko na krajach, jak n. p. szpitalne, domy obłąkania i t. p. Jeżeli to zaś rzeczą niepodobna, to jeszcze ztąd nie wypływa, że skoro kosztów służby odstawiania nie może ponosić państwo, dlatego i dotycząca ustawa państwowa nie może przyjść do skutku. Gdyby się jaki fundusz krajowy uwolnić chciał od zwrotu kosztów odstawiania, wyniknąłby ztąd zupełny nieład a ogromna niesłuszność, jak właśnie było przy dotychczasowych zasadach. Chciałbym dalej zwrócić uwagę, że uchwalając tę ustawę Rada państwa bynajmniej nie wkracza na tory nowe, bo już ona uchwaliła ustawę z d. 12. maja 1868, w której już są zawarte zasady uregulowania kosztów odstawiania, a przeciw której to ustawie delegaci galicyjscy nie robili zarzutu. Dotychczas w Galicji nie fundusz krajowy, ale gminy ponosiły koszta odstawiania; gdy zatem inne kraje żądały od Galicji zwrotu kosztów odstawiania, okazywało się zawsze w praktyce, że kraj koronny nie uznawał tych pretensyj. Już zatem ta okoliczność dowodzi konieczności uchwalenia tej oto ustawy. Zresztą niech pamiętają także delegaci galicyjscy, jak wielkie wydatki właśnie inne kraje muszą ponosić z powodu odstawiania osób przynależnych do Galicji, i byłoby wielce niesłusznem i niesprawiedliwem zwalać te ciężary na barki tych krajów. Zresztą niech mi wolno będzie przypomnieć, że przy dyskusji i głosowaniu nad państwowemi ustawami zasadniczemi pewien delegat galicyjski wyraźnie wypowiedział, iż niekoniecznie potrzeba wypowiadać w ustawie państwowej, że koszta szpitalne i odstawne winne ponosić kraje, bo to się samo przez się rozumie. Upraszam zatem przejść do specjalnej rozprawy i odrzucić wniosek posła Grossa.

Przy głosowaniu wniosek Grossa odrzucono, poczem §§ 1—4 przyjęto bez rozpraw.

Przy §. 5. zabiera głos Gross Piotr: Napotykam w projekcie ustawy kilka paragrafów, naruszających jawnie kompetencję sejmów krajowych. Do tych należy §. 5. Jeżeli już kraje muszą wziąć na siebie przeprowadzenie tej ustawy, to winno się im przynajmniej pozostawić ustanowienie sposobu przeprowadzenia, jaki uznają za najodpowiedniejszy. Ale odejmuje im to prawo już np. ustęp §. 5., orzekający, że wykonanie odstawienia należy do tych gmin, które są ustanowione jako stacje odstawne. Oświadczam zatem, że przy każdym takim paragrafie stawiać będę wniosek, aby bliższe postanowienia co do przeprowadzenia tej ustawy i co do ponoszenia kosztów zachowano ustawodawstwu krajowemu, a mianowicie do §. 5. wnoszę o wypuszczenie ustępu końcowego: „wykonanie odstawienia należy do tych gmin, które są ustanowione jako stacje odstawne".

Czedik: Wychodzę z tego stanowiska, że o ile należy to ustawie niniejszej do zakresu ustawodawczego Rady państwa, postanawiać ma ustawodawstwo krajowe (!!!). Co do opuszczenia tego ustępu jednak zdaje mi się, że na wszelki sposób byłoby nie dobrze, gdyby się w ustawie o odstawianiu nie wypowiedziało, kto właściwie jest wykonawcą odstawiania. Wszakże zakwestjonowany ustęp §. 5. bynajmniej nie czyni ustawodawstwu krajowemu niepodobnem, ustanowić sposób urządzenia stacyj odstawniczych i pokrywania kosztów odstawiania. Tu jednak winno się orzec, jakie organa przed innemi ustawa ma do wykonania.

Przy głosowaniu wniosek Grossa odrzucono i §. 5. przyjęto według wniosku komisyjnego. §§. 6, 7 i 8 przyjęto bez rozpraw. Przy §. 9. podnosi Hanisch, że postanowieniem, iż rekurs ma być wnoszony u władzy, która go rozstrzyga, wprowadza się anomalię wobec istniejącego prawodawstwa, według którego rekurs zawsze ma być wnoszony u pierwszej instancji. Wnosi zatem, aby zamiast „wnosić u władzy rekursowej" położono „u władzy odstawnej". Czedik oświadcza, że ta stylizacja nie jest przyjętną dla miast posiadających własne statuta. §. 9. przyjęto według wniosku komisji.

Przy §. 10. oświadcza Gross Piotr: Mojem zdaniem, jakie już wypowiedziałem, zawarte tu postanowienie winno odpaść. Ale po zapadłych już uchwałach, nie stawiam osobnego wniosku. Ja i moi towarzysze będziemy głosować przeciw całej ustawie.

§§. 11—14 przyjęto po krótkiej rozprawie Czedika z Hanischem.

Przy §. 15 powstaje Grocholski: Pierwszy ustęp zawiera postanowienie, że pewne koszta odstawne ponosić ma fundusz krajowy. Rada państwa niema prawa nakładać ciężarów na fundusz krajowy, a §. 16 bynajmniej nie naprawia tego kalectwa, gdy powiada, że ustawodawstwo krajowe może te koszta przenieść na gminy przynależne. Ten §. 15. niweczy konstytucję każdego z osobna kraju, nakładając na kraj ciężary, które tylko ustawodawstwo krajowe nakładać może. Ja i moi towarzysze nie możemy się zgodzić ani z tym projektem ustawy w ogóle, ani z tym paragrafem specjalnie, ani z systemem, takie ustawy wnosić mogącym.

Co się tyczy drugiego ustępu (koszta zwracają fundusze krajowe tych krajów, do których odstawni przynależą), to według istniejącej konstytucji Rada państwa ma prawo go uchwalać. Ale czyż to słuszna, aby kraj, niemający prawa powiedziec swoim obywatelom: „Nie wolno nam chodzić do innego kraju!" — był jednak przymuszonym zwracać koszta odstawiania temu innemu krajowi? Kto się udaje do drugiego kraju, to dla wyszukania sobie spekulacji, zarobku, i tym sposobem służy interesowi kraju, do którego się udaje. Taką siłę przyciągającą mają miejsca przemysłowe i stolica, a napływ ludzi służy widocznie tym miejscom. Ludzie pracowici, uczciwi i energiczni pozostają w tych miastach, łajdaków zaś odsyła się napowrót do krajów i jeszcze każe się za nich płacić! Miasta, które wywierają tę attrakcję, niech też ponoszą koszta odstawiania łajdaków.

Czedik: Gdybyśmy opuścili §. 11., to pozostałaby obowiązująca ustawa z d. 12. maja 1868, której postanowienia tutaj tylko dla zupełności włączono, a która najwyraźniej obowiązuje fundusz krajowy do zwrotu kosztów odstawnych. Z wewnętrznego kontekstu ustawy zaś wynika, że w porównaniu z dotychczasowemi ustawami fundusze krajowe otrzymają jeszcze ulgi — albowiem według §. 14. koszta lokalu odstawnego, nadzoru odstawionych i manipulacji odstawnej, ma ponosić sama gmina, w której jest stacja odstawna, podczas gdy według ustawy z r. 1868 wszystkie koszta ponosiłby fundusz krajowy.

Poczem przyjęto §. 15. i bez rozpraw resztę paragrafów do 21.

Wczoraj miało być trzecie czytanie tegoż projektu, pierwsze czytanie zabawnego wniosku br. Petriny, i wniosku Andrijewicza o stosunkach prawnych wyznania grecko-orjentalnego na Bukowinie.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. *Wileński Wiestnik* ogłosił adres duchowieństwa rzymsko-katolickiego Styckiego dekanatu gubernii mińskiej, do apostaty Zylińskiego, którego ustępy szczególniejszym cynizmem zwracają na siebie uwagę samych nawet Moskali. I tak n. p. ustęp:

„My nie mieliśmy nic wspólnego i nie mamy z bezbożnem powstaniem roku 1863. Nie z przyczyny starych prawd ewanielii, ale fałszywych teoryj bezbożności kraj ten dręczą powstania i zamieszania. Ci, którzy podnosili rękę uzbrojoną na swego prawego monarchę, podnosili ją tem samem na Chrystusa."

Ze słów tych — pisze *Gołos* — duchowieństwa rzymsko-katolickiego, dyecezji wileńskiej, przychodzimy do wniosku, że wszyscy biskupi usunięci od swoich godności, księża karani za jawny współudział w powstaniu, byli wrogami swojej religii. Umieją Moskale korzystać z takich hańbiących kroków.

W *Kijewlaninie* zamieszczona jest korespondencja z Lipowca z Podola o stanie ludności miasteczka Daszowa, słynnego bitwą w roku 1831. Miasto Daszów składa się z dwóch oddzielnych części, jednej rzemieślniczej, w znacznej części katolickiej, i do niedawna znajdującej się w dobrym bycie. Druga część miasta była zaludniona przez włościan, których jednakże właściciel majętności, hr. Potocki jeszcze w roku 1850 uwolnił od pańszczyzny. Powoli też zaczął byt włościan się poprawiać, gdyż otrzymali bardzo wygodne warunki oczynszowania. Z jakiego powodu natomiast stan dawnej miejskiej ludności coraz to smutniejszy przedstawiał obraz, tego nie pisze korespondent, ale widocznie wojna krymska i ogólne nieszczęścia kraju spowodowały nędzę, nędza pożyczania u żydów na niepomierne procenta, wreszcie wydziedziczenie i opuszczenie rodzinnego miasta. — Trudno dojrzeć istotnych przyczyn smutnego obrazu — ale parę słów tu i ówdzie rzuconych wystarczy do nacechowania powodów nędzy w miasteczku. Oto powiada korespondent, iż był świadkiem, jak pośrednik pokoju wyrzucił za drzwi jednego z nieuwłaszczonych „za to tylko, że był w surducie a nie w świcie." Sam widziałem powiada tenże korespondent, przykłady obchodzenia się władz z tym ludem najbardziej nieludzkie. U jednego przybyłego dla zapłacenia podatków odebrano bidke (wózek na dwóch kołach) gdyż nie miał wszystkich pieniędzy; u innego wśród rynku buty. Tym nieszczęśliwym nie dają prawa głosu nawet na wiejskich zgromadzeniach. Opłaty czynszowe za grunta spływają do kieszeni zjadaczy pokoju (*mirojedow*) zapewne pośredników, powiada dalej korespondent. W taki to sposób można się domacać prawdy, iż okropny upadek Daszowa winniśmy zdzierstwu i niesprawiedliwości urzędników, systematycznemu prześladowaniu żywiołu miejskiego.

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 10. marca b. r. o godzinie 6 wieczorem — w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1. Wydzierżawienie gruntów miejskich w Zubrzy. Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

1. Wydzierżawienie propinacyjnego wyszynku w Brzuchowicach, Sprawozd. radny p. Jasiński.

3. Budżet funduszu gminy na rok 1870. (ciąg dalszy). Sprawozd. radny p. Jasiński.

— **Obliczenie ludności.** Według ukończonego spisu ludności, wynosi populacja miasta Lwowa 88.061 dusz, w roku 1857 wynosiła 73.767 dusz, przeto pomnożyła się o 14..291 dusz.

— **Wypadek miejscowy.** Dnia 7. b. m. przedpołudniem pewna szwaczka 22 lat licząca zażyła kreozotu w zamiarze otrucia się. Jeszcze żywą odniesiono do szpitalu.

— **Nagroda za wyratowanie tonącego.** Namiestnictwo wyznaczyło Maksymilianowi Piazzie, uczniowi niższej szkoły realnej w Przemyślu, wynagrodzenie w kwocie 15 złr. za wyratowanie z wielkiem poświęceniem na dniu 3. sierpnia z r. N. Haisiga tonącego w rzece Sanie.

— **Nagroda.** Namiestnictwo przyznało Szczepanowi Skoczypcowi z Bykowiec w powiecie sanockim 25 złr. nagrody za wyratowanie z narażeniem własnego życia Antoniego Leniewicza, który dnia 31. lutego tonął w Sanie.

— **Pożary.** Dnia 24. z. m. w Hałonowie w powiecie bialskim zgorzała zagroda włościańska przez nieostrożność, szkoda (zabezpieczona) 600 złr.; dnia 27. z. m. w Zniesieniu pod Lwowem zgorzała szopa dworska z zapasami paszy, przyczyna niewiadoma, szkoda 1200 złr.

— **„Kurjer Warszawski"** donosi, że jeden z majątków ziemskich w gubernii radomskiej, wartości 200.000 rubli, sprzedanym został teraz na licytacji za 40.000 rubli. Dowód to braku pieniędzy w kraju.

„Kur. War." dowiaduje się, że p. Oskar Sosnowski znany rzeźbiarz, którego roboty jest między innemi posąg Skargi na zamku krakowskim, mianowany został konserwatorem Panteonu rzymskiego. Dodać jednak musimy, że to urząd tytularny.

— **Wiolonczelista** Jan Mączyński z Warszawy, należący do orkiestry opery włoskiej w Paryżu, otrzymał w konserwatorjum paryskiem jeden z trzech wakansów, o który ubiegało się przeszło 40 muzyków. (*Czas*).

— **Odczyty Towarzystwa przemysłowców polskich w Dreźnie,** rozpoczęły się w piątek dnia 4. marca b. r. w królewskiej sali naukowych wykładów w Zwinger.

P. Jan Zacharjasiewicz czytać będzie: O idealizmie i realizmie w literaturze, w dniach 4. i 8. marca.

P. Franciszek Dobrowolski: O życiu i pismach Staszyca, 11. i 15. marca.

P. Kazimierz Lesser: Ustęp z historji nauki gospodarstwa spolecznego, 17. i 22. marca.

P. J. I. Kraszewski: O sztukach pięknych w Polsce, 24. i 29. marca.

P. Wawrzyniec Engeström: Obrazki z podróży — Szwecja. (Część druga.) 1. i 5. kwietnia.

— **Zapytanie** do c. k. dyrekcji pocztowej. W jakiej formie mają być listy na pocztę dawane, aby doszły na miejsce przeznaczenia, czy zupełnie frankowane, czy też za pojedynczym recepisem, czy za zwrotnym recepisem, gdyż list na poczcie w Jeziernie ze zwyczajną marką na dniu 22. lutego pod adresem: „A. G. Lwów, Nowy świat nr. 72½" oddany, na przestrzeni 13 mil drogi do dnia 6. marca jeszcze nie zdążył. *Gostkowski.*

— (*J. P*) **Z Tarnowa.** Autor bezimiennej korespondencji z Tarnowa datowanej, w nr. 60 z roku bież. *Dziennika Polskiego* umieszczonej, zarzucił z nazwiska niewymienionemu czynnemu członkowi byłej organizacji z roku 1863 nietylko wiele niecnych postępków, ale zarazem zdradę i kradzież narodowych pieniędzy.

Tak ja, jako były sternik obwodowy, jak wielu byłych czynnych członków tejże organizacji, upatrując w tej korespondencji tendencyjne upośledzenie, nieszczęśliwej wprawdzie w skutkach, jednakowoż dla narodu zawsze świętej sprawy, postanowiliśmy za wspólnem porozumieniem złożyć tę sprawę w ręce sądu honorowego, aby tenże po jak najściślejszem i najsurowszem publicznem zbadaniu każdego pojedynczego zarzutu, powzięte przekonanie publicznie ogłosił.

Dzień rozpoczęcia tej czynności ogłosi sąd honorowy, jak tylko się ukonstytuuje. *Józef Pędracki.*

— **Zawiadamiam** niniejszem wszystkich, komu o tem wiedzieć potrzeba, że w skutek zamierzonego opuszczenia Lwowa, ze składu komitetu bratniej pomocy Sybiraków wystąpiłem, a w miejsce moje wszedł pan Adolf Schulz.

Lwów dnia 8. marca 1870.

Zygmunt Medwceczky

— **Na benefis** p. Juliana Wilkoszowskiego odegraną dziś będzie: *Wielki świat małego miasteczka*, komedja w 4 aktach z francuzkiego F. B. Picard, tłumaczona przez beneficjanta i 1. aktowa komedja ze śpiewkami z francuzkiego zatytulowana: *Spadek po mojej cioci,* tłumaczenia M. Chrzanowskiego.

Rozprawa sądowa w procesie przeciwko „Dziennikowi Polskiemu".

Dr. Wolski. Chciałbym przystąpić teraz do 4go faktu, mającego służyć za dowód sprzedajności politycznej Jana Dobrzańskiego, ale zaprawdę jestem w kłopocie, gdzie jest ten fakt. Pp. oskarzoni twierdzili, że fakt ten odnosi się do polityki Dobrzańskiego od r. 1866 do r. 1869. Ale pewnego ściśle markowanego faktu sprzedajności w tych latach zdarzonego, pp. oskarzeni nie podali. Całą podstawą jest następująca argumentacja. Oto polityka Dobrzańskiego w tych latach była zmienioną, wyprawiał, jak się wyrazili, w tych czasach różne sztuki i koziołki, a przyczyną takiej zmiany, takich skoków i koziołków może być albo brak loiki, albo interes. Że zaś braku loiki p. Dobrzańskiemu zarzucać nie można, przeto pozostaje interes, a wielka część powszechności była rzeczywiście tego zdania, że Dobrzański zostawał w podejrzanych stosunkach z hr. Gołuchowskim. Powiedziawszy to wszystko, dodaje p. Lam, „ale ja temu nie wierzę". Więc dla czego pan to mówisz, jeżeli temu nie wierzysz? Wszak słyszeliście panowie jego odpowiedź w toku rozprawy. „Bo tak mówią złośliwe języki." Są to własne słowa pana Lama. Ależ ja nigdy nie wątpiłem, że p. Lam ma złośliwy język.

Przew. Proszę podobnych wyrazów nie używać.

Dr. Wolski. Tutaj chodzi o rzecz poważną, o wyjaśnienie prawdy. Skoro zaś pan Lam w tej mierze do wyjaśnienia prawdy się nie przyczynił, i żadnego dowodu na sprzedajność *Gazety Narodowej* wobec hr. Gołuchowskiego nie przytoczył, a nawet sam przyznał, że temu wierzyć nie można, przeto ten fakt przez p. Lama przytoczony, zupełnie odpada.

Jednakowoż dla bliższego wyjaśnienia rzeczy, muszę w największej o ile się to da krótkości dotknąć polityki *Gazety* w owych czasach, nie dla politycznych wywodów, ale jedynie dlatego, ażeby wykazać, że człowiek, który taką politykę prowadzi, nie może, absolutnie nie może się sprzedawać, że taki człowiek absolutnie nie może stać na żołdzie czyimkolwiek w ogóle, a w szczególe stronnictwa, do którego należał hr. Agenor Gołuchowski i dr. Florjan Ziemiałkowski.

Wiadomo panom, że od najdawniejszych czasów, kiedy dostaliśmy się pod berło austryjackie, stosunek między krajem a rządem nie był najlepszy, że podejrzywano nas ustawicznie, i nie traktowano nas po ojcowsku. Wiecie panowie, że mianowicie w ostatnich czasach kilku po sobie następujących namiestników byli jenerałowie, nieznający kraju ani języka. Jeden nawet był otwartym nieprzyjacielem kraju naszego, pogardzającym nim i niecierpiącym go. Cóż dziwnego, że po klęskach, jakich doznaliśmy, zapragnęliśmy innego do rządu stosunku! Rząd ze swojej strony po klęsce pod Sadową postanowił inaczej obchodzić się ze swoimi ludami. Nastąpiło zbliżenie, (któremu pierwszy pochop dała *Gazeta Narodowa*), nastąpiła zupełna zmiana. Kiedy rząd dal pierwszy dowód uwzględnienia życzeń kraju, powołując zamiast jenerała Niemca, rodaka na namiestnika, cały kraj był z tego powodu w radośnem uniesieniu, *Gazeta* zaś wobec tego upojenia sama jedna zachowała krew zimną i przestrzegała, ażeby się nie oddawać zbyt kultusowym objawom dla hr. Gołuchowskiego, wzywając kraj, ażeby sam był czynny, i nigdy nie spuszczał się na jednego człowieka, którego owszem jeszcze kontrolować należy. Dowód na to leży w artykułach, które ja przed Wys. sądem po krótce przytoczyłem, a których treści pp. Lam i Rewakowicz wcale nie zaprzeczyli. Zresztą panowie sami najlepiej sobie przypomną, że *Gazeta*, kiedy była mowa o wysłaniu delegacji do Rady państwa, oświadczyła z góry, że Polacy do Rady państwa jechać nie powinni.

Kiedy przeciwne zdanie przemogło w sejmie, *Gazeta* czytelnikom swoim z żalem to doniosła i wzywała, aby przynajmniej w formie adresu kraj swe prawa zastrzegł. Kiedy zapadła nieszczęsna uchwała 2go marca, *Gazeta* nie szczędziła wcale osoby hr. Gołuchowskiego i p. Ziemiałkowskiego, ale zapowiedziała hr. Gołuchowskiemu, że zostanie wkrótce wodzem bez oficerów i szeregowców. Kiedy następnie delegacja wyjechała do Wiednia, nalegała *Gazeta* na każdym kroku, ażeby sobie energiczniej postępowała, ażeby sformułowała program żądań krajowych. Kiedy delegacja ujęta obietnicami głosowała za centralistycznym adresem w Wiedniu, *Gazeta* wystąpiła z energicznem potępieniem tego i nie przestała karcić delegatów naszych za to, że nie sformułowali programu, że wdali się w kompromisy i układy z nieprzyjaźnem nam, centralistycznem ministerstwem. W ciągu obrad nad konstytucją, to samo się powtarzało. *Gazeta* po razy kilkanaście żądała, ażeby delegaci wystąpili z Rady państwa, złożyli swe mandaty. Wszystko to było nadaremnie, a jednak *Gazeta* nie wyparła się swej polityki, nie zeszła z drogi, na którą raz wstąpiła. A to stało się dla tego, że nie chciała dozwolić, ażeby dążenia kraju popadły w stan anarchiczny. Słuszność może mieli ludzie niecierpliwi, redagujący inny dziennik, którzy z góry po uchwale 1. marca z większością sejmową i delegacją zerwali. Ale panowie, czy można się dziwić, że stary wytrawny polityk postanowił sobie postępować z wszelką cierpliwością, z wszelką stałością, że nie wyrzekł się delegacji, że nie zrywał z sejmem, owszem starał się, ażeby na legalnej drodze działano, ażeby jeżeli dziś błąd popełniony został, ten błąd jutro mógł być naprawiony? Gdyby *Gazeta* postąpiła sobie tak jak inne dzienniki we Lwowie wychodzące, gdyby była mianowicie z góry powiedziała, że od delegacji nie spodziewa się niczego, i każdy jej krok czy dobry czy zły przyjmowała lekceważąco, wtedy delegacja mogłaby słusznie zrobić zarzut, że wszystkie organa kraju ją odstąpiły i zerwałby się wszelki związek między delegacją a *Gazetą Narodową*. *Gazeta Narodowa* wyliczając delegacji dotychczasowe jej przewinienia, oświadczała, że spodziewa się ciągle poprawy, i przez to utrzymywała się na tem stanowisku, że mogła była wpływać na delegację, albo mogła sobie przynajmniej to obiecywać.

Dobrzański pod tym względem może sobie przypisać zasługę, iż nadzwyczaj cierpliwie działał, iż się niczem nie zrażał, iż wszystko mimo uszu puszczał, bo aż do ostatniej chwili nie tracił wiary, że w końcu będą prowadzić energiczniejszą politykę. Kiedy rezolucja została wniesioną w sejmie a następnie do Rady państwa i tamże popierana w sposób bardzo niedostateczny, natenczas opuściła *Gazetę Narodową* cierpliwość i uderzyła ze swojej strony na ludzi, o których, słusznie czy niesłusznie, w to nie wchodzę, sądziła, że są ludzie pozbawieni wszelkiej energii, którzy nigdy na stanowczy krok się nie odważą. Kto postępuje z takiej zasady, kto takiemi pobudkami się kieruje, kto taką politykę prowadził w ostatnich trzech latach, tego panowie oskarzeni nie zechcą zaprzeczyć, iż taki człowiek nie może być zawisłym.

Powiedzcie panowie, czy publicysta prowadzący taką politykę, jest zawisły od delegacji i czy można powiedzieć, że *Gazeta Narodowa* kierowała się podówczas polityką Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego? Nie — *Gazeta Narodowa* tylko te dwie osobistości zasłaniała, ich usterki i błędy cierpliwie znosiła i o nich milczała, zawsze się spodziewając poprawy dlatego, aby tych dwóch mężów na przyszłe ewentualności dla kraju ocalić, i dopiero zerwała, kiedy się jej wydawało, że dalsze pozostanie tych mężów u steru, dla kraju jest szkodliwem. Za opinię publiczną Dobrzańskiego winić nie można, tylko za sposób, w jaki opinię popierał. Że zaś ten sposób był obywatelski, że punkt wyjścia był godny wszelkiego poważania — tego panowie nie zaprzeczycie. Dziś to wszystkie szczegóły już się zatarły w pamięci, a zostało tylko ogólne wrażenie, które publiczność zwykle odnosi nie do stanowiska dziennika wobec zasad, ale do stanowiska dziennika wobec ludzi. Przypominają sobie ludzie, iż *Gaz. Nar.* w owym czasie, tj. między r. 1866 a 1869 broniła nieraz delegacji i pojedynczych członków

delegacji, broniła Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego przeciwko zarzutom przez inne pisma im czynionym. Moi panowie, jaka była przyczyna tej obrony, już w górze wyjaśniłem, że była przyczyna czysto obywatelska, a że to czyniła Gaz. Nar. z zaparciem siebie samej, tego dowiodłem. Ale pytam się: gdzież i kiedy Gaz. Nar. broniła politykę, którą prowadzili ci mężowie, politykę ich wraz z wszystkiemi niekonsekwencjami dopiero w ostatnich czasach widoczną? W którym to numerze pochwalała i nie zarzucała im braku energii, braku stanowczości, i ciągłym układom potakiwała? Takiego artykułu Gazety Narodowej panowie oskarzeni na stół Wys. sądu nie złożyli. Za cały dowód złożył pan Lam artykuł fejletonowy pod tytułem: „Studja sejmowe“, w którym to artykule bierze w obronę p. Ziemiałkowskiego. Co do tego artykułu przyznał sam oskarzony, że został napisany bez poprzedniego zawiadomienia Dobrzańskiego, że dalej został oddany do druku bez wiadomości naczelnego redaktora, i że autorem tego artykułu jest p. Lam, i że Dobrzański dopiero o 1szej godzinie tego dnia, kiedy się w Gazecie artykuł ten pojawił, do drukarni przyjechał z p. Lamem. Wszakże oświadczył tu pan Platon Kostecki, że taki numer jak ów musiał z konieczności pod prasę pójść najmniej o pół do 12tej, a zatem na półtory godziny pierwej, i okazało się, że Dobrzański tego artykułu czytać nie mógł, a zatem nie może być za treść jego odpowiedzialnym.

Ale zresztą Dobrzański śmiało może wziąć ten artykuł na swoje barki, bo p. Platon Kostecki powiedział, że w artykule tym nie uważał nic sprzecznego z polityką Gazety Narodowej. Była tam zawarta obrona osobista p. Ziemiałkowskiego, jego charakteru publicznego i prywatnego, a nie Ziemiałkowskiego jako polityka. Na jego prywatny charakter, a nawet na uczciwość postępywania jego w sprawach publicznych, na dobrą wiarę, na to o ile wiem, nikt publicznie uderzyć nie śmiał i nie uderzył. Tym sposobem zresztą cóżby znaczył taki wyrwany artykuł? Wszakże p. Lam przy wczorajszej rozprawie powiedział, iż z pojedyńczych numerów Czasu można dowieść, że ten katolicki konserwatywny dziennik jest rewolucyjnym, pragnącym obalić trony i ołtarze; wszakże pan Lam powiedział, że przez dowolne cytaty można to osiągnąć. Ja moi panowie dowolnych cytat nie stawiałem, lecz cały cyklus artykułów. Zresztą zechciejcie sobie przypomnąć panowie, a wtedy uznacie słuszność moich zarzutów.

W każdym razie roczniki Gazety Narodowej leżą przed wami panowie, a to co w tej sali jest powiedziane, zbyt przejmuje umysły, aby się nie miało stać przedmiotem dyskusji w innych kołach albo dziennikach. Nie śmiałbym to podnieść twierdzenie, gdybym się mógł obawiać, że jest fałszywe i że nie zdołam go udowodnić artykułami z Gazety Narodowej, że zaszłe podejrzenie zmienności jej polityki jest nieprawdziwe.

Zresztą moi panowie nie ja sam tak się zapatruję na tę rzecz. Dziennik Poznański, pismo niezawodnie co do naszych stosunków bezstronne, w numerze z 12. kwietnia 1868 r. pisze, że pomiędzy wszystkiemi dziennikami w Galicji wychodzącemi, Gaz. Nar. jest organem najczystszej opozycji i najbezwzględniej i najszczerzej przeciw rządowi występuje. Nie jestem zatem w mojem zdaniu odosobnionym, chociaż wiem, że zdanie to nie bardzo u powszechności jest rozszerzone, wiem że wielka część naszej powszechności zarzuca Gaz. Nar. zmienność, przerzucanie się z obozu do obozu. Zwracam najprzód uwagę pp. na nadzwyczajną różnicę, która zachodzi między zmiennością prostą, a przekupstwem i sprzedajnością zostającą na żołdzie. Następnie muszę oświadczyć, że się wcale nie dziwię, jeżeli ta rzecz się już zapomniała i nie z prawdziwego punktu widzenia jest teraz sądzoną, bo nikt nie jest obowiązany na politykę Gaz. Nar. dokładnie uważać i nie może jej po latach dokładnie pamiętać.

Inaczej się rzecz ma z pp. oskarzonymi; byli oni członkami redakcji, brali udział w pisaniu i redagowaniu Gazety. Wszystkie tajniki redakcyjne i rozmowy były i są im znane, u nich taki mylny sąd być nie może; musi zatem być skutkiem niedostatecznego zgłębienia rzeczy lub złej pamięci, i jeżeli się tak fałszywie zapatrują na rzecz, to ja z mojej strony w tem dopatruję dwie alternatywy: albo brak loiki, albo złą wiarę. Braku loiki pp. oskarzonym zarzucić nie można, pozostaje więc tylko brak dobrej wiary.

Bo powiedzcie panowie sami, czy to okazuje dobrą wiarę, rzucać — chociażby z tem się cofnąć za chwilę — podejrzenia, że Dobrzański mógł czerpać z funduszu dyspozycyjnego, że mógł stać na żołdzie Gołuchowskiego, że to się jeszcze po ustąpieniu p. Beusta pokaże! Jest to rzeczywiście aktem złej wiary.

Wzmianka o funduszu dyspozycyjnym prowadzi mnie z natury rzeczy do pierwszego inkryminowanego artykułu, do artykułu z d. 12. listopada r. 1869. Treść ustępu tego inkryminowanego artykułu przypominacie sobie panowie dokładnie, kiedym w pytaniach moich przyparł p. Lama, co rozumiał pod funduszem dyspozycyjnym, z którego Gazeta czerpała w roku 1867, a co rozumiał pod funduszem, z którego obecnie czerpie. Kiedym się więc o to pytał, p. Lam nie umiał nic innego odpowiedzieć jak tylko, że pod tym funduszem dyspozycyjnym rozumiał on w r. 1867 opinię publiczną, a obecnie szczupłe grono ludzi, które się nazywa klubem rezolucjonistów. Ja mogę to uważać za dowcip, za koncept, a nie za odpowiedź. Każdy przecież uzna, że kiedy mowa o funduszu subwencyjnym, to znaczy o pieniądzach, nie można pod tem rozumieć ani opinii publicznej, ani żadnego grona ludzi, tylko pieniądze, brzęczące pieniądze.

Twierdzą oskarzeni, że co do tego artykułu nawet nie potrzebują prowadzić dowodu prawdy, iż tutaj nie może zachodzić obraza honoru. Ja wręcz przeciwnego jestem zdania. Wszak przypominacie sobie panowie, jakie to zarzuty są w tym artykule zawarte? W tym artykule jest powiedziano jasnemi słowy to: Kiedyś pobierał w roku 1867 wsparcie z funduszu subwencyjnego, którego szafarz kazał ci uważać na agitację moskiewską, wtedy na nią uważałeś; dziś kiedy czerpiesz z innego funduszu subwencyjnego, kiedy szafarz tych pieniędzy nie każe ci uważać na to i tego sobie nie życzy, teraz jesteś ślepy na takie agitacje! Więc takie słowa moi panowie powiedziane dziennikarzowi, człowiekowi politycznemu, wreszcie powiedziane Polakowi, nie miałyby być obrazą?! W takim razie ja może chyba dziwne mam wyobrażenie o tem czem jest honor i o tem co obraża honor. Zarzucić dziennikarzowi, że największe niebezpieczeństwa dla narodu i kraju widzi tylko wtedy, jeżeli mu za to płacą i że gotów przemilczeć o tem, jeżeli mu nie płacą, — jestto według mego zdania największa i najkrwawsza obraza!

Zastaniają się oskarzeni tem, iż mówią, że jeżeli kogo obrazili, to obrazili Wydawnictwo Gazety Nar., moralną jakąś osobę. Jest to wybieg bardzo subtelny, dość nawet zręczny, jednakowoż wobec sądu przysięgłych wybieg ten ostać się nie może. Wszakże na Gazecie Narodowej z owego czasu Jan Dobrzański jest wydrukowany jako jej właściciel. Wszak zresztą cała czytająca publiczność galicyjska wie, że Gazeta Nar. i Jan Dobrzański to jedno i to samo. Wzmianka, o której ci panowie twierdzą, że dotyczy Wydawnictwa Gaz. Nar., odnosić się może mojem zdaniem tylko do Jana Dobrzańskiego, i czy tak jest w istocie, o tem szanowna Ława pp. przysięgłych orzeknie.

Skończyłem w ten sposób z koterjami i partjami politycznemi, na których żołdzie Dobrzański według twierdzenia pp. oskarżonych zostawał. Teraz wspomnę jeszcze pokrótce o zarzutach, że Dobrzański na żołdzie koteryj politycznych i teraz zostaje. O dowody w tej mierze pp. oskarzeni nie byli w kłopocie. Przytoczyli mianowicie trzy dowody na to, że Dobrzański ze stronnictwem jakiemś politycznem, z klubem rezolucjonistów, czy z księciem Sapiehą, czy nie wiem z kimś w ich oczach podejrzanym, w pieniężnych zostaje stosunkach.

Jakież są to te trzy dowody? Otóż najpierw zachowanie się Gaz. Nar. dawniejsze i teraźniejsze w sprawie ruskiej. Szczegóły tej sprawy nie były tu rozbierane, więc w nie wdawać się nie mogę, to tylko powiem, że co się tyczy mnie, ja w tej sprawie ze zdaniem Gazety Narodowej najzupełniej się nie zgadzam, gdyż jak oskarżonym wiadomo, ja co do sprawy ruskiej od stóp do głów jestem jeder Zoll ein Mameluck. Nie widzę więc potrzeby bronić tu samego postępowania Dobrzańskiego, jednakże muszę wystąpić w jego obronie, jeżeli ktoś ośmieli się powiedzieć, że zwrot w tej mierze w Gaz. Nar. spowodowany był pieniądzmi. Przypomnijcie sobie panowie i chciejcie uwzględnić, że nie Dobrzański sam z księciem Sapiehą to po tej stronie, że w podobny sposób na sprawę ruską i jej zwrot zapatrywała się większość nawet polska w sejmie; że najznakomitsze także imiona, najczystsze także charaktery polityczne są w tym obozie, w którym stanął Dobrzański — a przecież tym mężom nikt nie zarzucił, że pobierają od kogokolwiek jakieś wsparcie, i że dlatego w sprawie tak ważnej przekonanie swoje zmieniają. Zresztą moi panowie, Dobrzański w sprawie ruskiej nie poszedł tak daleko jak Sapieha. Wszakże powołał się tu Dobrzański na artykuły Gazety Narodowej, w których zarzuca wprost ks. Sapieże, iż tenże ze sprawy ruskiej robi sobie narzędzie do dopięcia innych celów.

Jeżeli Dobrzański wykonał zwrot w sprawie ruskiej, to ja, chociaż będąc wręcz przeciwnego zdania, zupełnie to rozumiem i opinię tę przynajmniej szanować muszę. Ze strony Rusinów ustawicznie dotąd na ucisk się skarżących, wyciągnięto do nas rękę i powiedziano, że chcą zgody. Ja moi panowie w szczerość tego podania ręki do zgody nie wierzę; gdybym w szczerość tę wierzył, to żadna ofiara nie zdawałaby mi się za wielką dla okupienia bratniej zgody. Ale wolno innym wierzyć w szczerość tego polskiemu uchu tak mile dźwięczącego, tak drogiego dlań słowa: Zgoda! braterstwo! Czyż w takim razie dziwić się można, że także ze strony polskiej wyciągnięto tę wielką rękę ku Rusinom? Jak panowie możecie z tego robić sprawę sprzedajności, sprawę przekupstwa? Jak możecie przytaczać tę okoliczność na dowód, że Dobrzański stoi na żołdzie księcia Adama Sapiehy?

Na wykazanie, jak podejrzanym jest stosunek Dobrzańskiego z klubem rezolucjonistów, powołali panowie oskarzeni świadka, p. Sznojdra, i cóż zeznał Sznejder? Oto, że Dobrzański chcąc go zachęcić do pozostania przy Gazecie, chcąc mu wykazać, że Gazeta nie upadnie, powiedział: Nie lękaj się, Gazeta ma zapewnienie klubu rezolucjonistów moralne, a spodziewam się, że go gdy zajdzie potrzeba, poprze ją i materjalnie. Czyż wygłoszenie takiej nadziei przed ekspedytorem chcącym opuścić Gazetę, ma być dowodem sprzedajności?

Ale jeszcze jeden niby to ważny przytoczyliście panowie na zarzut, a mianowicie tę okoliczność, iż w r. 1869 złożono nową kaucję za Gazetę Narodową, że równocześnie z wrzekomą zmianą polityki, zaszła także zmiana w kaucji. Tymczasem już dokumenta na stole Wys. sądu złożone, przekonywają, że zmiana kaucji była zamierzoną już w 1868 r., że w szczególności podczas namiestnictwa Gołuchowskiego, kiedy Gazeta miała go niby ślepo popierać, że wówczas pan Simon oświadczył się z gotowością złożenia za Gazetę Narodową kaucji w złocie. Czyż dziwi was to panowie, że kaucja została następnie złożoną, aby zastąpić dawniejszą kaucję, że kaucja Dobrzańskiego drogo kosztowała, bo za jedną tylko część owej musiał płacić 600 złr. rocznie? Czyż dziwi was to panowie, że Dobrzański chciał sobie zabezpieczyć dalsze wydawnictwo Gazety Narodowej na wypadek, gdyby w skutek wyników sporów między Dobrzańskim a p. Smochowskim młodym, ojciec tego ostatniego wypowiedział swoją część kaucji? Jestto rzeczą naturalną, że tylko niechęć i nienawiść mogła w tem upatrywać coś zdrożnego. Ale na cóż to wszystko! Wszak tu zeznał p. Simon pod przysięgą, że kaucja złożona została z jego majątku, że żaden z książąt Sapiehów i w ogóle nikt o tem nic nie wiedział, że złożył ją z przyjaźni. Czy znalazłby się kto, coby śmiał posądzić go krzywoprzysięstwa, ale nadto śmiałby zaprzeczyć rzeczy, o której przecież według oskarzonych, jeszcze kto inny musiałby wiedzieć?

Wszystkie więc wasze moi panowie wywody i dowody spełzły na niczem; nie powiodło się wam wykazać, że Dobrzański stał dawniej na żołdzie partyj politycznych: nie udało się też wam udowodnić, iż na podobnym żołdzie obecnie zostaje. Ale wy, niewyczerpani w coraz to nowych środkach, znów innego imacie się sposobu. Oto powiadacie, że Dobrzański forytował nowych kandydatów na posłów, nowych hrabiów, nowych książąt, nowych kandydatów na posadę namiestnikowską, dla tego, że się od dotyczących osób spodziewał zysku; chcecie więc udowodnić, że Dobrzański chciał stanąć na żołdzie, że miał stanąć, że będzie stał na żołdzie.

Moi panowie, zadaleko by mię to zaprowadziło, gdybym się chciał wdawać w zbijanie takich sofizmatów; dość, że zaznaczę i skonstatuję waszą taktykę. Nie stoi z pewnością na żołdzie ten, kto uderza w swym dzienniku właśnie w obecnej chwili tak silnie na teraźniejszą delegację. Dobrzański wpłynął na wybór tej delegacji, a przecież jej czyni silne zarzuty, że niedość energicznie sobie w Wiedniu postępuje. Czyż Gazeta Narodowa przed kilkoma tygodniami nie umieściła artykułu wykazującego, iż poprzednia delegacja nie miała nigdy tak pomyślnej pory do działania, jak ją mieli teraźniejsi kraju wysłańcy? czyż nie wołała, czyż nie woła Gazeta Narodowa, że najdroższy czas został zmarnowany i że delegacja ciężko za to odpowie? Więc tak postępuje sobie dziennikarz sprzedajny? Nie jest że to dowodem największej niezawisłości?

Otóż moi panowie, z takiemi to wywodami i podejrzeniami na niczem nieopartemi, wystąpili ci panowie oskarzeni; z takiemi dowodami w ręku targnęli się na 20kilkuletnią przeszłość polityczną Jana Dobrzańskiego!

Cokolwiek powiemy o temperamencie Dobrzańskiego, jakkolwiek możemy zarzucić mu brak daru postępowania z ludźmi, brak taktu i inne ujemne przymioty, które najwięcej jemu samemu szkodzą, w jakikolwiek wreszcie sposób będziemy się zapatrywać na stanowisko Dobrzańskiego wobec spółek i przedsiębiorstw finansowych, to jedno na wszelki wypadek zostanie Dobrzańskiemu, że pod względem politycznym jest i był zawsze czystym człowiekiem.

Wykazał wam wczoraj sam Dobrzański, że nie wahał się w ostatnich właśnie czasach wystąpić publicznie przeciw obywatelowi, którego życzliwość dlań była nadzwyczaj ważną, od którego egzystencja jego materjalna mogła być zawisłą, jak nie wahał się go sobie narazić, kiedy mu się zdawało, słusznie czy niesłusznie (w to nie wchodzę), że interes publiczny tego wymaga. Z drugiej strony sam nawet p. Lam czuł się tutaj zmuszonym oddać tę pochwałę p. Dobrzańskiemu, że tenże popierając hrabiego Gołuchowskiego, musiał przezwyciężyć wielką osobistą niechęć i zapomnieć dawnych dotkliwych uraz. Słusznie też powiedział Dobrzański, że dla niego w rzeczach, gdzie chodzi o kraj, nie istnieje wzgląd na osoby!

Otóż moi panowie, wyście się targnęli na tę przeszłość; odpowiecie za to przed sądem przysięgłych. Nie wątpię, że sąd przysięgłych ocali dzieciom Dobrzańskiego to, co będzie zapewne jedynym ich posagiem, to jest pamięć, iż ojciec ich, jeżeli nawet błądził, to błądził w dobrej wierze, że kochał kraj swój szczerze i bezinteresownie.

Jestem zmuszony prosić Wys. sądu dla wypoczynku o krótką przerwę.

(Po przerwie).

Skończyłem wywody moje co do faktów politycznej natury. Pozostają mi jeszcze zarzuty sprzedajności Dobrzańskiego wobec spółek i innych przedsiębiorstw finansowych. Przejdę te zarzuty po kolei. Przedewszystkiem proszę panów przy tym wywodzie pamiętać to, że zarzuty te pochodzą z ust tych samych, które miotały takie podejrzenia na czyste życie publiczne Jana Dobrzańskiego.

Zarzucają oskarzeni Dobrzańskiemu, jakoby stał na żołdzie towarzystw kolei żelaznych i jakoby tym kolejom się sprzedawał. Twierdzeniom tym Dobrzański słuchany jako świadek, kategorycznie zaprzeczył, a poparli to jego zaprzeczanie świadkowie Güntel i Ursprung. Powiedzą zapewne oskarzeni, że to niczego nie dowodzi, gdyż niewiedzieć coby się pokazało, gdyby stanęli inni powołani na świadków, pp. Offenheim, Herz i Liskowetz; ci dostojnicy kolei, byliby coś wyśpiewali, co ani Güntlowi ani Ursprungowi nie było wiadomem. Otóż moi panowie, wy sami dobrze wiecie, że ani Offenheim, ani Herz, ani Liskowetz nicby innego nie powiedzieli, jak to co wyżej wspomnieni, to jest, że o niczem nie wiedzą. Jeżeli inaczej było, to mieliście dwa tygodnie czasu; dlaczego nie zażądaliście, aby tych panów sprowadzono, dlaczego nie postawiliście wniosku, aby oni byli przez sąd wiedeński przesłuchani, dlaczego nie wnosiliście tutaj, aby odroczono tę rozprawę?

Nie odwołujcież się więc panowie oskarzeni na świadectwo tych, którzy nie stanęli, zwłaszcza że każdy nieuprzedzony, rozważywszy rzecz nieco dokładniej, musi przyznać, że świadectwo dwóch przesłuchanych świadków zupełnie jest wystarczającem. Jeżeli towarzystwo kolei żelaznych płaci galicyjskim dziennikarzom i utrzymuje ich na swym żołdzie, to dla czegoż miałoby się odnosić do dyrekcji centralnej w Wiedniu, na którą dzienniki polskie w Galicji nie mają żadnego wpływu, żeby je miała utrzymywać na swoim żołdzie, z powodu wypadków kolei w Galicji dotyczących lub z powodu niedostateczności samego ruchu kolejowego? Jeżeli Gaz. Nar. byłaby dziennikiem przez koleje żelazne subwencjonowanym — za to co powiedziałem, subwencjonowanym — czy nie musiałaby o tem z konieczności wiedzieć dyrekcja ruchu tej kolei, czy nie musiałaby o tem mieć jakiegoś uwiadomienia od centralnej dyrekcji? A przecież dyrektorowie ruchu pp. Güntel i Ursprung a to po części nawet pod przysięgą zeznali, że nietylko żadnych subwencyj Dobrzańskiemu nie dawali, i nie przesłali mu owej noworocznej kolendy, o której p. Lam wspominał, ale, że nawet będąc w Wiedniu, od żadnego członka centralnej dyrekcji o czemś podobnem nie słyszeli.

Cóż więc się okazało na potwierdzenie tego twierdzenia, iż Dobrzański stał na żołdzie towarzystw kolejowych? Nic zgoła! Ale mylę się: Oto okazało się rzeczywiście, że oskarzeni mają słuszność. Dobrzański ma bilet wolnej jazdy koleją żelazną! Wprawdzie każdy dziennikarz jak świadkowie zeznali, otrzymuje takie bilety do każdej podróży. Ale bilet p. Dobrzańskiego jest podejrzany, gdyż to nie jest jednorazowy bilet na jedną jazdę, ale całoroczny bilet wolnej jazdy! W toku postępowania dowodowego, okazało się, że jest to tylko prosta dogodność dla obu stron; dla dziennikarza, że nie potrzebuje o bilet na każdą jazdę podawać, i dla zarządu kolei, który nie potrzebuje takich podań załatwiać. Ale korzyść lub zysk jakiś nie może w tem być zawarty, że zamiast za każdym razem podawać o kartę, dostanie na cały rok jedną kartę, której ciągle używać nie może, lecz będzie ją trzymał w swoim stoliku.

Ależ zadziwia to panów oskarzonych, że Dobrzański ma wolną kartę pierwszej klasy! Ja i w tem nic dziwnego nie widzę. Karty wolnej jazdy udzielają się wedle stosunku osób, na pierwszą, drugą, lub trzecią klasę; jeżeli zwykły dziennikarz, piszący za kawałek chleba, piszący temu, co go płaci, może jeździć drugą klasą, to dlaczegoż jego chlebodawca nie miałby jeździć pierwszą? Zresztą moi panowie, czyż nie byłoby to dziecinnym i niedorzecznym zarzutem, twierdzić, iż Dobrzański dla nędznego biletu wolnej jazdy, dla mizernej dogodności posiadania rocznego biletu, zaniedbywał swoje obowiązki dziennikarskie i kolejom się sprzedawał?

Ja zażądałem dowodów, że Dobrzański obowiązkom uczciwego dziennikarza zadość nie uczynił; żądałem wykazania, w których wypadkach przemilczał jakąś rzecz, lub w fałszywem ją przedstawił świetle. Pp. oskarzeni milczeli. Ja chcąc ich wyręczyć, prosiłem o odczytanie 19 artykułów, dowodzących, że Dobrzański był bacznym i wytykał usterki w budowie lub w ruchu kolei; pp. oskarzeni temu żądaniu się sprzeciwili. Gdzież więc dowód tej sprzedajności, gdzie ślady jej? Czyż koleje mają do wyrzucenia pieniądze, aby płacić tych, którzy nietylko że im nie są pomocni, ale właśnie w poprzek im stają?

Ależ oskarzeni przytoczyli na uzasadnienie swoich twierdzeń trzy fakta, które po kolei zbiję. Najpierw wyciągnęli oskarzeni Gazetę Narodową z d. 12. lutego b. r. i p. Lam z tym numerem w ręku pokusił się o dowód, iż Gazeta Narodowa starała się dobrze odpłacić swoim chlebodawcom, iż mianowicie reprodukując doniesienie Dziennika Polskiego o podobnych transportach na kolei, przypisuje winę nie urzędnikom kolejowym, ale Radzie państwa i ministerstwu. Na ten zarzut już mój klient dokładnie odpowiedział; z treści tegoż samego artykułu okazało się niewątpliwie, iż Gazeta Narodowa poszła nierównie dalej, niż Dziennik Polski. Wszak widzieliście panowie, że Gazeta przypisuje winę złego, nie urzędnikom kolei i dyrektorom stacji, ale centralnej dyrekcji, która wyjednała sobie we Wiedniu pozwolenie na zbyt wielkie elewacje, a niedawno za zezwoleniem ministerstwa otworzyła dalszą linię, nie mając dostatecznych do tego sił. A posunęła się Gazeta tak daleko, iż podniosła nawet zarzut wielce doniosły, że naczelny zarząd kolei bardzo wysoko stojące osoby musiał dla siebie pozyskać. Pod tym więc względem dowód prawdy, zamierzony przez artykuł z dnia 12. lutego, absolutnie się oskarzonym nie powiódł.

Jako drugi dowód przytoczyli oskarzeni fakt o owych fałszywych wagach na kolei żelaznej. Twierdzą oskarzeni, że Jan Dobrzański zmniejszył na korzyść kolei cyfry, a względnie różnice prawdziwych do fałszywych wag, podane w artykule swego współpracownika p. Rewakowicza, że w ogóle starał się osłonić i zatrzeć nadużycia popełnione przez kolej żelazną. P. Rewakowicz napisał, iż różnica wynosiła 12 czy 15% od wag prawdziwych, podczas gdy Dobrzański różnicę na 5% zmniejszył. Otóż w przedmiocie tym przesłuchano kilku świadków, według których zeznań rzecz cała redukuje się do zera. Okazało się, że Rewakowicz miał niedokładną informację od p. Śliwińskiego, któremu się właśnie ten wypadek zdarzył, i pospieszył do redakcji Gazety Narodowej, aby z tego napisać artykuł. Pan Dobrzański zwrócił jego uwagę na ważność przedmiotu i niebezpieczeństwo rzucania słów na wiatr, i posłał go do magistratu, aby rzecz sprawdził. P. Rewakowicz był u p. Skirlińskiego, lecz o cyfry się nie pytał, co p. Skirliński zeznał, i wrócił do redakcji, mówiąc, że rzeczywiście sprawę w magistracie sprawdził i przystąpił do pisania. Dobrzańskiemu wydawała się ta różnica zbyt wielką, co p. Stroner potwierdził, i od niego, jako referenta biura zasięgnął najautentyczniejszej informacji. Z tego się przekonał, że cyfry, przez p. Rewakowicza podane, były mylne, więc przystąpił do zmiany cyfer. Dlaczego było podejrzywać rzecz tak prostą? Czy Dobrzański przesadnie zmniejszył cyfry? Wszak powiedział tutaj pan Stroner, że różnica fałszywych wag wynosiła około 5pr., co zgadza się właśnie z cyfrą, przez p. Dobrzańskiego podaną.

Powiedział świadek Śliwiński, że w kilka dni później pojawił się artykuł w Gaz. Nar. odejmujący temu znaczenie, jednakże z zeznań świadka pokazało się, że świadek tego artykułu nie rozumiał, gdyż był to uszczypliwy, gorzki artykuł przeciwko dyrekcji kolei żelaznej, gdzie z powodu tych wag, powiada, iż możnaby mosty budować z naszej polskiej cierpliwości. Prawda, że artykuł ten redukował nieco i ograniczał znaczenie tego wykrycia na kolei żelaznej, ale zawsze utrzymywał i powtarzał, iż jest to w każdym razie karygodnem niedbalstwem.

Czyż nie powiedziano tam wyraźnie, że wielkie w skutek tego poniesiono straty, lubo nie tak wielkie, jak w poprzednim numerze przytoczono? Zapytacie się może panowie, dlaczego Dobrzański i p. Lamowi polecił, aby wspomniał o tem w owym artykule? Przyczynę tego podał nam świadek p. Skirliński, naczelnik urzędu cymentniczego, gdyż zeznał on, iż przeczytawszy artykuł Gazety udał się do Dobrzańskiego i robił mu wyrzuty, że daty były przesadzone. W skutek tych uwag umieścił Dobrzański sprostowanie w owym fejletonowym artykule, przez p. Lama napisanym, przyczem jednak kolei zupełnie nie usprawiedliwiał.

Cóżby więc w sprawie wag zarzucić można Gaz. Nar.? chyba to, że napisawszy dwa artykuły, nie napisała 3, 4, 10, lub 20 artykułów. Ale czyż

można było zawsze o jednej sprawie codziennie pisać i jedno i tosamo powtarzać? Zresztą sprawa została oddana sądowi karnemu, a wpływać przez dzienniki na tok procesu, byłoby rzeczą ze strony dziennika według ustaw nawet karygodnem. Czyż utrzymywalibyście panowie, że dopiero głosów dziennikarstwa potrzeba, aby sąd pełnił swoją powinność?

Idę dalej.

Sąd karny nie uznał w fałszywych wagach istoty czynu zbrodni i odesłał tę sprawę do urzędu targowego. Rozpoczęło się śledztwo, które poszło bardzo dobrą drogą, gdyż widzieliście panowie, że namiestnictwo skazało obie koleje na bardzo znaczne grzywny, a jeżeli ministerstwo zredukowało ją do śmiesznych rozmiarów, bo do kwoty 10 do 20 złr., czy leży wina tego na *Gaz. Nar.*? jeżeli jaki referent ministerjalny popełnił błąd, czyż za to ma odpowiadać redaktor dziennika polskiego, wychodzącego w Galicji? czy Dobrzański mógł przypuścić, że ministerstwo w tej sprawie takie właśnie wyda orzeczenie, czyż można przypuścić, żeby na głos jego uważali we Wiedniu? Wszak niejedną sprawę podnoszą dzienniki nasze, a mimo to nikt ich w górze nie słucha. W tej sprawie, gdzie chodzi o interes instytucji w Wiedniu, czyż mogłaby sprawa lepiej wypaść? Ja sądzę, że nikt bezstronny tego przypuszczać nie może, żeby dziennik tutejszy można za to czynić odpowiedzialnym, za to, że sprawa ta nędzny znalazła koniec.

Wreszcie, chcąc udowodnić, że Dobrzański kolejom się wysługiwał, przytoczyli oskarżeni fakt trzeci, fakt, który gdyby był prawdziwy, oczywiście byłby okropny. Oto Dobrzański miał zdradzić zaufanie człowieka, który mu przysłał swoją broszurę, przeciw kolei wymierzoną. Oto miał wymienić kolei nazwisko owego człowieka, który był od niej zawisłym, i człowiek ten miał stracić przedsiebiorstwo, utrzymanie, swój chleb, a miał to uczynić, otrzymawszy od kolei sumę 500 złr., słownie 500 złr., gdyż nawet i cyfrę umiał podać p. Lam! Na to wszystko powołali oskarżeni dwóch świadków, pp. Klimkiewicza i Kozakiewicza. Powiedział on, że Dobrzański miał się domyślać, iż świadek Klimkiewicz był autorem tej broszury, iż ktoś mu to powiedział, że Dobrzański tego się domyśla, a skoro on utracił przedsiębiorstwo, przebąkiwano i dawano mu do zrozumienia (są to własne świadka wyrazy), że to za tę broszurę go oddalono i że Dobrzański tak mu się przysłużył, iż mianowicie wyjawił tajemnicę tej broszury i tym sposobem zniszczył człowieka, którego już od 20 lat prześladuje. Przypominacie sobie panowie że świadectwa Klimkiewicza tak były dziwne w swoim rodzaju, iż nikt nie ośmielił się nawet postawić wniosku o zaprzysiężenie. Co się tyczy p. Kozakiewicza, który miał potwierdzić, że Dobrzański zaprzedał i zniszczył człowieka za 500 złr., to od przesłuchania tego świadka samiście pp. oskarżeni odstąpili!

Powiedzcie mi panowie, co to za postępowanie, co powiedzieć o takim zarzucie? Cisnąć komuś w oczy zarzut, że sprzedał człowieka za tyle a tyle pieniędzy, że sprzedał bliźniego za lichy grosz, za tyle a tyle srebrników, oświadczyć, że to będzie dowiedzionem, potem zaś ten dowód cofnąć i odwołać. Wierzcie mi panowie, że wieść ta o tem wydaniu manuskryptu kolei żelaznej, krążyła po Lwowie lata całe; znajdowali się ludzie nawet rozsądni, którzy zaczęli już temu dawać wiarę. Nieprzyjaciele Dobrzańskiego umieli tę wieść tak skrzętnie kolportować, tak zręcznie upstrzyć ją i ozdobić szczegółami, że ja sam, który znam dobrze i szanuję go, miałem jedną chwilę w której się prawie zachwiałem, słysząc wymienionych tyle imion i szczegółów. Był jeden moment, w którym sam nie wiedziałem co mam o tem sądzić! Zważcie więc panowie przez jak długi czas człowiek ten był niewinnie ofiarą najnikczemniejszych potwarzy, zważcie to i osądźcie, czyli mu się za to nie należy zadośćuczynienie? Nie mogę wątpić że zadość uczynienie to będzie mu dane przez wasz wyrok!

Jestem właśnie w połowie mego przemówienia, i ze względu na spóźnioną porę, tudzież na widoczne osłabienie mego głosu, prosiłbym, żeby Wys. sąd raczył przerwać posiedzenie i odłożyć je do popołudnia.

Przew. Pora nie jest tak dalece spóźniona, a jeżeli p. zastępca znużony, to można przerwać na chwilkę posiedzenie. (Przerwa).

(Po przerwie.

Wydrukowali oskarżeni w swoim dzienniku, że *Gaz. Nar.* stoi na żołdzie w s z y s t k i c h b a n k ó w. Pytam się jakież to banki? Wymienili oskarżeni w toku rozprawy bank jeden, na który *Gaz. Nar.* dawniej uderzała, a o którym od dłuższego czasu milczy, bank rustykalny, twierdząc, że *Gazeta* milczy dlatego, ponieważ pieniądzmi jej zapchano usta. Świadek dr. Fried, dyrektor banku rustykalnego w tej mierze słuchany, zaprzeczył wszystkiemu. Oświadczył on, że nawet nigdy nie śmiał Dobrzańskiemu pieniędzy ofiarować.

Został więc tylko j e d e n bank, b a n k h i p o t e c z n y. Tu oskarżeni zdaje się, są już pewni wygranej, ponieważ z naszej strony nie zaprzeczono, owszem Dobrzański jako świadek przesłuchany, wyraźnie sam zeznał, i cały tok dalszej rozprawy potwierdził, że p. D. otrzymał najpierw 500 złr. a potem 1200 złr. Wobec tego sprzedajność Dobrzańskiego ma być rzeczą udowodnioną a oskarżeni się cieszą, iż i wykazali, że Dobrzański stoi na ż o ł d z i e.

Aby odpowiedzieć na to twierdzenie i wyjaśnić rzecz całą, muszę skupić cały materjał dowodowy i odróżnić to, co jest zupełnie skontatowanem, od tego co jeszcze wątpliwe. Szczegóły więc stwierdzone tak dokumentami, a mianowicie protokołem posiedzenia Rady nadzorczej banku hipotecznego, jako też zgodnemi zeznaniami świadków odróżnię od rzeczy, co do których zachodzą pewne jeszcze wątpliwości, i co do których świadkowie między sobą się nie zgadzają.

Otóż pewną rzeczą jest najpierw:

że kurs listów zastawnych banku hipotecznego w końcu miesiąca kwietnia 1868 nadzwyczajnie stał nisko;

że w tym przedmiocie p. Józef Kolischer odbywał konferencję z Dobrzańskim, i że Dobrzański podał przy tej sposobności myśl, jakich środków należy użyć, aby ten kurs podnieść. Jest dalej rzeczą skontatowaną, że p. Kolischer myśl p. Dobrzańskiego adoptował, i będąc wówczas we Lwowie nieobecnym, przez trzecią osobę wniósł myśl Dobrzańskiego na posiedzeniu Rady nadzorczej, z propozycją, aby celem ziszczenia tego planu przekazano kwotę 1000 złr., to jest p. Koliszerowi, a względnie osobie, którą on wskaże, a pod którą się rozumiał Dobrzański 1000 złr. To jak mówię jest rzeczą pewną i skonstatowaną. Jest dalej rzeczą także wszechstronnie stwierdzoną, iż w projekcie podanym przez Dobrzańskiego, mieściła się myśl podniesienia kursu przez zawiązanie stosunków z wiedeńskimi dziennikarzami, przez umieszczanie wiadomości o banku w stołecznych gazetach i przez systematyczne jakieś przeprowadzanie zakupna i sprzedaży listów zastawnych na giełdzie wiedeńskiej. Niemniej okazało się z rozprawy, iż panowie dyrektorowie banku hipotecznego, mający w Radzie nadzorczej tylko doradczy głos, sprzeciwiali się na posiedzeniu z d. 25. kwietnia 1868 projektowi Dobrzańskiego o tyle, o ile on dotyczył operacyj giełdowych przez kupno lub sprzedaż listów, że zaś nie sprzeciwiali się wcale temu, aby przez zawiązanie stosunków z wiedeńskimi dziennikarzami, wpłynąć na podniesienie kursu, że owszem w skuteczność tego środka sami wierzyli. Czyli zaś projekt Dobrzańskiego zawierał prócz tego jeszcze co innego, o tem powiem w dalszym toku mego wywodu.

Otóż jest rzeczą niewątpliwą, bo nawet z zeznań świadka p. dyrektora Lazarusa się okazującą, iż nie wszyscy członkowie Rady nadzorczej byli zdania panów dyrektorów, że nie wszyscy chcieli pominąć sprzedaż i kupno na giełdzie. Co większa, protokół Rady nadzorczej stwierdza, że operacja przez p. Kolischera zamierzona, a względnie myśl jego, odnosiła się tylko do jednego celu, a tym celem miało być podniesienie kursu listów zastawnych uchwała zaś, według wniosku p. Skrzyńskiego zapadła, nie miała nic innego na oku, jak tylko w ł a ś n i e t e s a m e c e l e przez Kolischera wskazane; nie widać prócz tego wcale, aby Rada nadzorcza zmieniła także cokolwiek w ś r o d k a c h do dopięcia celu projektowanych. W każdym razie nie zapadła żadna w Radzie stanowcza uchwała, aby pominąć operację giełdową przez Dobrzańskiego, a względnie przez p. Kolischera proponowaną; owszem przytoczył sam p. Lazarus, że niektórzy panowie w Radzie nadzorczej obiecywali sobie wiele z tych operacyj. Ale nie dość na tem; oto świadczy protokół, że na wniosek pana Skrzyńskiego uchwalono nawet przeznaczyć na podniesienie kursu sumę większą, niż proponował p. Kolischer, bo nie 1000 złr., ale 1500 złr. Czyż to nie jest ważną wskazówką, iż Rada nadzorcza w przedłożoną jej myśl w całości weszła, i że ją własnym swoim zrobiła programem? (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów**, 6. marca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej*). Powietrze ociepla się. W nocy mamy wprawdzie przymrozki, ale w południe ciepło dochodzi do 10° R. Drogi popsuły się, ponieważ śnieg prawie wszędzie stopniał. Ceny frachtu poszły w górę.

Z powodu, iż we wrześniu (od 18. do 24.) b. r. ma odbyć się w Czerniowcach wystawa płodów rolniczych, bydła i maszyn, kolej lwowsko-czerniowiecka wydała ogłoszenie, że przedmioty, przeznaczone na wystawę, zaopatrzone w świadectwo, wystawione przez komitet wystawy, przewozić będzie tam i napowrót po cenie zniżonej, mianowicie z opuszczeniem dodatku na ażjo po 1 ct. od cetnara celnego i mili z policzeniem wszystkich należytości pobocznych, a nieliczące opłaty asekuracyjnej. Woły, buhaje, osły bez względu na liczbę sztuk po 12 ct. od 1 sztuki. Cielęta razem z krowami, tudzież chuda trzoda chlewna, kozy, kozły, skopy po 2 ct. w. a. Cielęta bez krów, tudzież trzoda chlewna tłusta po 6 ct., psy po 3 ct., konie, źrebięta, muły pojedyńczo po 26 ct. od sztuki przy oddaniu w większej ilości po 13 ct. Drób według wagi z policzeniem schowku, w którym jest przesyłany, po 1 ct. od cetnara celnego i mili z policzeniem wszystkich opłat pobocznych, a nie licząc osobno należytości asekuracyjnej. Stróże do bydła i innych przedmiotów będą przewożeni za połowę ceny biletu trzeciej klasy, winni jednak wykazać się świadectwem komitetu wystawy i recepisem poświadczającym oddanie na kolej przedmiotów, których mają pilnować.

Ponieważ zaraza na bydło w Nowosielicy ustała, i doniesienia urzędowe o jej stanie na Bukowinie są dość zaspakajające, otwarto napowrót granicę pomiędzy Galicją a Bukowiną dla transportów bydła rogatego i produktów zwierzęcych. Z wyjątkiem jednak stąd transportowanych koleją, bydło może być pędzone gościńcem tylko na Zaleszczyki, Śniatyn i Kuty.

Zasługuje także na wzmiankę świeżo zaprowadzone na kolei czerniowieckiej ułatwienie, że manipulacja celna na granicy austrjacko-rumuńskiej w Suczawie może być załatwiana przez urzędników kolei czrniowieckiej, jeżli właściciel transportowanego towaru nie wyrazi w liście frachtowym innego w tym względzie życzenia. Za załatwianie tej czynności kolej pobierać będzie tylko 5 ct. tytułem kosztów za napisanie deklaracji.

Handel zbożowy ożywił się u nas cokolwiek, podobnie jak za granicą. W zachodnich zwłaszcza powiatach był dosyć żywy popyt z Prus, i zakupiono kilka większych partyj. Z powodu złych dróg dowóz był mniejszy, handel zatem nie mógł przybrać większych rozmiarów. Największy popyt na żyto. Loco Lwów płacono pszenicę 170funt. 8 złr. 40 ct., żyto 160fnt. 5 złr., jęczmień 140fnt. 4 złr. 40 ct., owies 100fnt. 2 złr. 80 cnt.

Ogłoszenie. Gdy księgosusz ustał w gubernii kieleckiej, c. k. namiestnictwo cofnęło rozporządzenie o zamknięciu granicy Królestwa Polskiego, i natomiast zarządziło przestrzeganie postanowień zawartych w §. 2. i 5. ustawy z dnia 29. czerwca 1868 o zapobieżaniu i przytłumieniu zarazy bydlęcej.

Co się podaje do powszechnej wiadomości z nadmienieniem, że przypęd bydła rogatego z Królestwa Polskiego i nadal zabroniony zostaje, i że w powołanej ustawie wymienione artykuły handlowe wolno tylko wprowadzać do kraju pod warunkami ustawą wskazanemi i tylko drogami, na których istnieją komory celne.

Sprawozdanie z posiedzeń lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, z dnia 26. stycznia i 1. lutego 1870. r. pod przewodnictwem prezesa, pana Józefa Breuera.

1. Izba uchwala na wezwanie Wys. c. k. ministerstwa handlu, zaprosić kupców i przemysłowców do wysłania wyrobów, mogących mieć odbyt w Chinach i Japonii, na wystawy w Shangai, Japan i Hongkong, urządzone tamże pod opieką azjatyckiej ekspedycji, w celu zawiązania stosunków handlowych z tymi krajami i z Austrją.

2. W skutek wstawienia się prezydjum Izby do krajowej dyrekcji skarbu o dostarczenie większej ilości monety zdawkowej, na brak której kupcy tutejsi mocno się użalają, odpowiedziała dyrekcja, że udaje się równocześnie do Wys. ministerstwa skarbu, aby dla zapobiegnięcia niedogodnościom, nadesłano do tutejszej głównej kasy znaczniejsze sumy zdawkowej monety srebrnej i miedzianej. — Przyjmuje się do wiadomości.

3. Izba uchwala uwiadomić komitet Towarzystwa gospodarskiego, jakoteż Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze, że według doniesienia c. k. konzulatu w nowym Orleanie, dostać można tamże odrostków rośliny „Ramie“, przydatnej na przędziwo, 1000 sztuk za 100 dolarów w złocie.

4. Izba uchwala udzielić Stowarzyszeniu ślusarzy odpis udzielonego przez Wys. ministerstwo handlu, wykazu wyrobów ślusarskich, któreby w Egipcie bardzo dobry odbyt znaleźć mogły.

5. Izba bierze do wiadomości zawiadomienie Wys. namiestnictwa, że zażalenie p. Pitzele, fabrykanta rozolisów w Drohobyczy, o powolne traktowanie jego sprawy uzyskania karty przemysłowej do prowadzenia handlu hurtownego okowitą, udzielone zostało c. k. staroście w Drohobyczy do przyspieszenia tej sprawy i sprawozdania.

6. Służy do wiadomości udzielone przez Wys. Namiestnictwo obwieszczenie, że Wys. państwowe ministerstwo wojny, uwzględniając rezolucję delegacji Rady państwa i Sejmu węgierskiego, wykluczyło wszystkich członków Towarzystwa dla ekwipowania armii od liwerunków dla c. k. milicji krajowych i zarządziło oraz, aby liwerunki mundurów dla c. k. marynarki wojennej oddano z uwzględnieniem drobniejszego przemysłu takim przemysłowcom, którzy nie mają udziału w liwerunkach dla c. k. armii lądowej.

7. Izba uchwala zawiadomić korporacje przemysłowe, że według doniesienia c. k. ministerstwa handlu, przypuszczone będą na londyńską wystawę robotników w r. 1870, także wzory produktów gospodarczych nie podlegających zepsuciu, jak: wino, ryż, bawełna, drzewa i t. p., jakoteż produkta przydatne do fabrykacji, a szczególnie wzory materjałów surowych.

8. Izba uchwala prośbę p. Bernarda Kropfa, fabrykanta szkła w Birczy o wstawienie się, aby tamtejszy dzierżawca myta, nie pobierał nieprawnie myta od fur wiozących drzewo opałowe do huty, w którym względzie udawał się już kilkakakrotnie lecz zawsze bezskutecznie do Rady powiatowej, odstąpić c. k. starostwu w Birczy, jako władzy kompetentnej, do rozpatrzenia tej sprawy i rychłego załatwienia, popierając tę prośbę w interesie przemysłu fabrycznego, gdyż w skutek stawianych przeszkód ze strony dzierżawcy myta, wyżwspomniona huta szkła zagrożoną by była w swojem istnieniu, dla której drzewo opałowe stanowi warunek popędu. (C. d. n)

W Wrocławiu odbędzie się w miesiącach maju i w czerwcu wystawa przemysłowa wyrobów szlązkich. Już tyle się zgłosiło wystawców, że komitet musiał zaniechać projektu urządzenia wystawy w gmachu starej giełdy i stara się o lokal odpowiedniejszy.

— Przed trzema dniami nadeszła do Wiednia paka, koleją północną, zaadresowana do węgierskiego magnata Emeryka P., a zawierająca rozmaite owoce z Kalifornji, które mu zamieszkały tamże przyjaciel wysłał. Pomiędzy temi owocami znajdują się jabłka od 10—12 funtów. ważące, 3 gruszki pięcio-funtowe i ziemiaki wagi od 12 do 22 funtów. Kilka winogron ważących od 8 do 12 funtów.

Wiedeń dnia 7. marca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1467, węgierskich 741 sztuk, reszta z niemieckich prowincyj — razem 2.885 sztuk. Targ był bardzo zły. Płacono zrana za galicyjskie woły liche cetnar wagi po 29 do 30 złr., najlepsza para 1300 do 1500 funtów; później szło daleko gorzej, lichsze woły płacono 27 złr. 50 cnt., lepsze 28 złr. do 28 złr. 50 ct. Z powodu taniości rozkupiono wszystko.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Wiedeń d. 7. marca. Obrót na dzisiejszej giełdzie zbożowej bez najmniejszego ożywienia, a ceny jednak ciągle stale się trzymają. W pszenicy obrót ograniczył się na 40.000 mierzyc, po cenach ostatnich, z wyjątkiem najprzedniejszej, na którą nieco popyt się zwiększył. Płacono za 86 ft. 5.30 złr. z dostawą Raaba, za backą 86 ft. 5.20 złr. loco; żyto niema popytu, chociaż na składzie szczupłe zapasy, płacono po 5 ct. drożej na mierzycy. Sprzedano 2000 mierzyc po 78—80 ft. 3.15 złr. loco. Jęczmiona natomiast chętniej zbywają, gdyż kończy się czas zakupna marcowej warki; ceny ledwie się utrzymały, sprzedano kilka tysięcy mierzyc produktu z Hanna po złr. 3.53 mierzyca 72 ft. loco Wiedeń. Owies prawie bez obrotu, producenci wyczekują w przekonaniu, że przy szczupłych zapasach, w miarę wzrastającej potrzeby i ceny się podniosą. Dziś już zyskano podwyżkę 2—3 ct. na cetnarze. Cetnar po 4 złr. 35 cnt loco Wiedeń.

Wrocław dnia 7. marca. Pszenica loco 86fnt. 76 sgr., żyto loco 84ft. 54 sgr., owies loco 50fnt. 32 sgr., olej rzepakowy za cetnar loco 13¹/₆ talarów, na terminatkę kwiecień maj 12⁷/₁₂ talarów. Spirytus loco 8000 stopni Trallesa po 13⁷/₁₂ talarów, na wiosenne termina 14 tal., gotówką 14¹/₃ tal.

Szczecin dnia 7. marca godzina 2. po południu. Pszenica loco za 2125 fnt. po 61¹/₄ talar., żyta ceny przeciętne loco za 2.000 funtów 40¹/₄ talarów, na terminatkę w maju 42¹/₂ talarów. Olej rzepakowy loco za cetnar po 12¹¹/₁₂ tal., na terminatkę kwiecień-maj 12⁷/₈ tal. Spirytus loco za 80% Trallów po 14³/₈ tal., na terminatkę w połowie maja 14³/₄ tal.

Ostatnie wiadomości.

Sąd przysięgłych dzisiaj o 1¹/₂ godzinie uznał j e d y n a s t u głosami przeciw j e d n e m u pana Jana Lama i Rewakowicza Henryka w i n n y m i obrazy czci pana Jana Dobrzańskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej podczas trzeciego czytania projektu ustawy o szupasowaniu, oświadczył Grocholski w imieniu Polaków, iż projekt dotyczącej ustawy narusza autonomiczne prawa sejmu, przeciw czemu Polacy wnoszą zastrzeżenie i wstrzymają się od głosowania. Prezes Izby uchyla zastrzeżenie. Ustawę o kolejach żelaznych przekazano Wydziałowi specjalnemu, z 15 członków złożonemu. Br. Petrino uzasadnia wniosek swój względem rozciągnięcia autonomii na wszystkie kraje koronne. Izba odrzuca przekazanie tego wniosku Wydziałowi dla rezolucji galicyjskiej. Polacy głosowali przeciw przekazaniu wniosku.

Dzienniki podają już Rechbauera projekt do załatwienia rezolucji galicyjskiej. Jestto widocznie projekt, przez rząd podsunięty, albo na domniemanem zapatrywaniu się rządu oparty. Nawet sprawy szkolne nie miałyby według tego projektu należeć do ustawodawstwa krajowego. Nawet osobnego trybunału najwyższego nie otrzymałaby Galicja. O przyznaniu ustawodawstwa cywilnego, karnego i górniczego ani mowy.

W sprawie wyborów bezpośrednich ma p. Giskra jeszcze zwoływać do siebie centralistów na konferencje. Większość dwóch trzecich nie jest jeszcze zapewniona, i prawdopodobnie projekt p. Giskry nie przyjdzie już pod obrady na tej sesji. *Morgenpost* twierdzi nawet, jak i nasz korespondent wiedeński, że niezawodnie nie przyjdzie. Dodaje przytem, że zmartwi to tylko p. Giskrę, a resztę ministrów ucieszy; a nawet zdaje się, że obecny gabinet nie doczeka się wniesienia, bo do drugiej sesji nastąpi zmiana ministerjum.

Wypracowany przez komisję Izby niższej projekt nowej procedury cywilnej nie przyjdzie i na tej sesji pod obrady, bo niepodoba się p. Herbstowi.

Cesarz przybył d. 6. do Wiednia, a już pojutrze ma wrócić do Pesztu. Ażeby cesarzowa nie potrzebowała na wiosnę wracać do Schonbrunu, agitują w madiarskich kołach nadwornych, aby proponować jej przeniesienie się do Miramare (pod Tryestem.)

W Peszcie spodziewają się burzliwych rozpraw nad budżetem o obronie krajowej. Wszyscy przywódzcy lewicy i skrajnej prawicy będą przemawiali. Narodowcy (Rumuni, Serbowie) zamyślają przeciw wnioskowi o daniu wsparcia honwedom z r. 1848 wnieść kontrwniosek.

Na ostatniem posiedzeniu Rady związkowej w Berlinie (reprezentacja monarchów Związku północno-niemieckiego) oświadczyły się Saksonia i Meklemburg przeciw uchwale Rady związkowej, aby wezwać kanclerza Związku do wypracowania projektu ustawy związkowej o organizacji sądownictwa. Opierają się na tem, że Związek nie jest kompetentnym do wydawania takiej ustawy.

Według *Liberté*, Forcade, przywódzca reakcji, proponował Favrowi, aby prawica i lewica szły ręka w rękę przeciw ministerstwu Ollivier-Daru, ale Favre odmówił.

Według naszego telegramu paryzkiego stwierdza się pierwsza część podanego wczoraj doniesienia *Opinione*. Czy nota hr. Daru zawiera i podaną przez *Opinione* groźbę, niewiadomo. Co do żądania Francji, wywołanego obstawaniem papieża przy dogmacie o nieomylności, dodać musimy, że monarchowie mają prawo albo sami być obecni na soborze, albo wysłać swoich legatów. Jeżeli się nie mylimy, Francja przed rozpoczęciem obecnego soboru zapowiedziała w Rzymie, że tylko na razie nie korzysta z tego prawa.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż d. 9. marca. Papież rozkazał rozdać między ojców soboru wniosek o nieomylności papiezkiej. Swoje uwagi pisemne (wedle nowego regulaminu) mają wnieść do d. 17. marca.

Rząd francuzki zażądał w Rzymie, aby urzędowo przypuszczono specjalnego posła Francji do soboru. Kardynał Antonelli przyrzekł zbadać to żądanie, biorąc je poprostu do wiadomości.

Florencja d. 8. marca. Minister wojny zarządził puszczenie 30.000 żołnierzy na urlop.

Kursa z dnia 8. marca 1870,

godz. 2. min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 91.50. Akcje banku anglo-austr. 369.—. Anglo węg. 102.—. Akcje Karola Ludwika 243.—. Kolej siedmiogrodzka 168.25. Kolej południowa 246.20. Kolej alföldzka 175.50. Kolej państwowa 395.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.50. Kolej węg. półn.-wsch. 165.25. Kolej północna 216.75. Kolej Rudolfa 164.50. Kolej węg. wschodnia 97.75. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.80. Losy 1864 r. 120.25. Kolej Nadcisańska 245.75. Usposobienie stałe

godz. 6. min. —. popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 61.70. Akcje kredytowe —.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 368.75, Bank obrotowy 114.—. Akcje Karola Ludwika 242.—. Kolej południowa 245.20. Franko-austr. 114.75. Akcje banku bud. 67.50. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 72.75. Kolej Elżbiety 192.50. Losy 1860 r. 98.30. Napoleondor 9.91. Losy 1864 r. —.— Banku jeneraln. —.—. Tramvay —.—. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 3% 74.50. Lombardy 503.—. Amerykańskie obligi —.—.

Berlin. Moskiewskie banknoty 74.¹/₄. Akcje kredytowe 155.—. Lombardy 134.³/₈. Galicyjska kolej 99.¹/₄. Rumuńska 71.³/₈ Kolej państwowa 213.—. Na Wiedeń 82.¹/₈.

Przyjechali dnia 9. Marca 1870.

Hotel Georga: Karol br. Türke z Lubienia, Zenon Brzozowski z Rosji.

Hotel Angielski: Rudolf br. Kanne z Tarnopola, Karol hr. Bobrowski z Andrychowa, Mieczysław Cywiński z Telacza, Herman Moritz z Berlina, Edward Klimek z Bielitz.

Hotel Krakowski: Karol Siebenrock z Brzeżan.

Hotel Langa: Dr. Wolfgang Derblich z Krakowa, Jan Kaiser z Wiednia, Józef Kuhn z Berna.

Hotel Europejski: Stanisław Łączyński z Zielony, Rychard Foregger z Wiednia, Juliusz Ludwik Frusten z Wiednia.

Wyjechali dnia 9. Marca 1870.

Ludwik Felsztyński do Sanoka, Herkulan Komar do Krakowa, Konstanty książe Mourouzy do Multan, Artur hr Gołuchowski do Łosiacz, Stanisław Łodyński do Nahorca, Klemens Cetwiński do Radcza, Aleksander Raczyński do Opoki, Stanisław Osmólski do Ostrowa, Zygmunt Sawicki do Wasylowa, Władysław Zieliński do Stojanowa, Juliusz Sochanek do Zbaraża, Karol br. Kämpfe do Lubycza, Ludwik Saifert do Hruszowa, Juliusz Wallfisch do Wiednia, Konstanty Bilski do Sambora, Teodor hr. Lanckoroński do Fartakowa, Zygmunt Wysłobocki do Wysłoboki, Julian Klein do Krakowa.

L. 3095.

Obwieszczenie.

Celem oddania w wykonanie główniejszych robót przy rozpocząć się mającej w roku bieżącym budowie części zakładu obłąkanych w Kulparkowie (w pobliżu Lwowa) mianowicie zaś:

	Obliczonych w przybliżeniu	z materjałami		bez materjałów	
		złr.	cnt.	złr.	cnt.
I	Robót ziemskich i murarskich za sumę	—	—	76630	80
II	„ kamieniarskich „ „	24230	13	—	—
III	„ ciesielskich „ „	—	—	9419	52
IV	„ stolarskich „ „	12458	30	—	—
V	„ blacharskich „ „	18348	76	—	—

Wydział krajowy królestw Galicji i Lodomerji z księstwem Krakowskiem zaprasza mających chęć ubiegania się o też roboty do złożenia deklaracji sekretnych z osobna na każdą pojedyńczą robotę w biórze departamentu V. Wydziału krajowego do dnia 28. b. m. do godziny 1. z południa, o której nastąpi otwarcie złożonych ofert. Wykazy obejmujące ogólne cyfry ilości robót oraz warunki do zawarcia kontraktów i wzory do Deklaracyj przejrzanemi być mogą w wspomnianem biórze od dnia 14. marca codziennie od godziny 10. do 2. Jako część kaucji oznaczonej na 10% od sum obliczonych po przyjęciu deklaracji złożyć winni deklaranci w kasie krajowej następujące vadia

a) na roboty ziemne i murarskie 3500 złr.
b) „ „ kamieniarskie 1200 „
c) „ „ ciesielskie 500 „
d) „ „ stolarskie 600 „
e) „ „ blacharskie 900 „

Na roboty kamieniarskie i blacharskie położone być mają ceny z materjałem lub bez materjału, zastrzega sobie Wydział krajowy wolność przyjęcia jednych lub drugich.

Z Rady Wydziału krajowego.

We Lwowie dnia 4. Marca 1870. 1522 2—3

POŻYCZKA Z PRAWEM PIERWSZENSTWA
(Prioritäts Anleihe.)
cesarskiego rządu tureckiego.

Emisja 750.000 obligacyj premiowych, każda w nominalnej wartości 400 franków.

Spłacenie procentów jakoteż kwot zwrotnych, nastąpi bezpośrednio i bez wszelkich potrąceń na korzyść właścicieli przez **cesarski rząd turecki.**

PROSPEKT:

Cesarski rząd turecki za pośrednictwem Société Impériale des Chemins de fer de la Turquie d'Europe, upoważnione do tej czynności przez firman cesarski (z 1 redjib 1286) 7. października 1869 wypuszcza do budowy kolei żelaznych pożyczkę, składającą się z 1,980.000 obligacyj premiowych, każda po 400 franków nominalnej wartości, z których obecnie 750.000 sztuk wypuszczonych i do publicznej subskrypcji złożonych będzie.

Każda obligacja aż do jej wykupienia oprocentowana będzie rocznie po 12 franków, procenta zaś te wypłacane będą co pół roku, dnia 1. kwietnia i 1. października.

Oprocentowanie obligacyj rozpocznie się dnia 1. października 1871; procenta na prowizoryczne obligacje zarachowane i wynagrodzone będą przy wpłatach ostatecznych.

Zwrotne spłaty obligacyj uskutecznione zostaną przez wylosowanie.

Do roku odbędzie się 6 ciągnień, mianowicie w dniach 1. lutego, 1. kwietnia, 1. czerwca, 1. sierpnia, 1. października i 1. grudnia.

Pierwsze ciągnienie nastąpi jednakowoż wyjątkowo na dniu **30. kwietnia 1870 roku.**

Z przypadających do wylosowania obligacyj według planu umarzającego przy każdem ciągnieniu, odpowiednio do załączonej tabeli premiowej, zostanie 50 obligacyj wylosowanych z wyższemi trafnemi, reszta zaś wylosowaną będzie al pari, tj. po 400 franków.

Tabela premij.

Od 30. kwietnia roku 1870 do 1. lutego 1910 roku.

Ciągnienia dnia 1. kwietnia, 1. sierpnia i 1. grudnia.		Ciągnienia dnia 1. lutego, 1. czerwca i 1. października.	
1. ciągniony numer wygrywa	**600.000** frank.	1. ciągniony numer wygrywa	**300.000** frank.
2. ciągniony numer wygrywa	**60.000** „	2. wygrywa	**25.000** „
3. i 4. każdy po 20.000 franków	**40.000** „	3. i 4. każdy po 10.000 franków	**20.000** „
5., 6., 7., 8., 9. i 10. każdy po 6.000 franków .	**36.000** „	5., 6., 7., 8., 9. i 10. każdy po 2.000 franków	**12.000** „
11., 12., 13., 14., 15., 16., 17., 18., 19., 20., 21. i 22. każdy po 3.000 franków	**36.000** „	11., 12., 13., 14., 15., 16., 17., 18., 19., 20., 21. i 22. każdy po 1250 franków	**15.000** „
Następnych 28. numerów zyskują każdy po 1.000 frk.	**28.000** „	Następnych 28 numerów zyskują każdy po 1.000 fra	**28.000** „
Razem **50** obligacyj w sumie	**800.000** frank.	Razem **50** obligacyj w sumie	**400.000** frank.

Od 1. kwietnia 1910 do 1. grudnia 1974.

Ciągnienia dnia 1. kwietnia, 1. sierpnia i 1. grudnia.		Ciągnienia dnia 1. lutego, 1. czerwca i 1. października.	
1. ciągniony numer wygrywa . .	**400.000** fran.	1. ciągniony numer wygrywa	**200.000** fran.
2. wygrywa	**30.000** „	2. i 3. każdy po 4.000 franków	**8.000** „
3. i 4. każdy po 10.000 franków	**20.000** „	4., 5., 6., 7., 8., 9., 10., 11., 12., 13., 14. i 15. każdy po 1.250 franków	**15.000** „
5., 6., 7., 8., 9. i 10. każdy po 2.500 franków .	**15.000** „	Następnych 35 numerów wygrywają każdy po 1.000 franków	**35.000** „
11., 12., 13., 14., 15., 16., 17., 18., 19., 20., 21. i 22. każdy po 2.000 franków	**24.000** „		
*) Następnych 28 numerów wygrywają każdy po 1.000 fr.	**28.000** „		
Razem **50** obligacyj w sumie	**517.000** fran.	Razem **50** obligacyj w sumie	**258.000** fran.

*) Ostatniego ciągnienia na dniu 1. grudnia 1974 ciągnionych będzie tylko 8., zamiast 28. obligacyj po 1.000 franków.

Wydane przez Société Imperiale des Chemins de fer de la Turquie d'Europe prowizoryczne obligacje (interymalne kwity), spłacone całkowicie, jako też i te, na które wpłaty w terminach przepisanych uskutecznione zostały, biorą udział natychmiast w ciągnieniach.

Należytość brakujących jeszcze wpłat na takie kwity interymalne, które do spłacenia zwrotnego al pari albo z premiami są ciągnione, potrącona będzie od kwoty zwrotnej. Kwity interymalne, naprzód całkowicie wpłacone i przed 1. kwietnia 1872 do spłacenia zwrotnego przypadające, podlegają jedynie potrąceniu 3% odsetków od terminu spłaty zwrotnej do 25. września 1871, które to odsetki przy wpłacie zupełnej zostały uzupełnione. Kwity interymalne, na które wpłaty w terminach przepisanych uiszczone nie będą, nie biorą udziału w wygranych, i zwrócone będą w razie gdyby ich numer wyciągnięty został, jedynie w tej kwocie, jaka przed ciągnieniem wpłaconą była.

Za opóźnione wpłaty wynagrodzić należy licząc po 6% rocznie odsetków zwłoki od dnia zaniedbanego terminu.

Jeżeli w przeciągu 6 miesięcy po jednym terminie wpłaty resztująca rata uzupełnioną nie zostanie, wtedy mogą być kwity na rachunek i koszt właściciela sprzedane bez poprzedniego upomnienia do wpłaty albo uwiadomienia go.

Posiadaczom kwitów interymalnych przysługuje prawo przy każdym terminie wpłaty za sztuki swe zapłacić całkowicie, w którym to wypadku za uskutecznione przed terminami wpłaty, wynagradza się 3% odsetkami za rok.

Odsetki i kwoty zwrotne tej pożyczki wolne są w państwie Tureckiem od wszelkich należytości stemplowych i podatkowych.

Kupony i wylosowane obligacje wypłacane będą według życzenia właściciela w **Paryżu** frankami, albo **w Konstantynopolu, w Wiedniu, w Frankfurcie nad Menem i w Amsterdamie** w walucie krajowej podług kursu dnia, w kasach przez cesarski rząd turecki wskazanych. Pożyczka ta przeznaczoną jest na budowę kolei żelaznych w Turcji europejskiej, których doniosłości ze względu politycznego, przemysłowego i handlowego podnosić, jest rzeczą zbędną.

Warunki subskrypcji.

1539 1—3

Cena emisyjna ustaloną jest na **180 franków**, które wpłacać należy, a mianowicie:

przy subskrypcji	30 franków
przy repartycji za wręczeniem kwitu interymalnego .	75 „
od 15. do 25. września 1870	25 „
od 15. do 25. marca 1871	25 „

od 15. do 25. września 1871
za wydaniem rzeczywistej obligacji 25 franków
z potrąceniem 3% odsetków na poprzednio wpłacone 155 franków
licząc od 4. stycznia 1870 . . . . . 6.50 18.50 c.
razem franków 173.50 cent.

Subskrypcja odbędzie się na dniu 15. i 16. marca 1870,

we Lwowie w Filii Banku Anglo-Austrjackiego.

W razie przekroczenia założonej pierwotnie sumy 750.000 obligacyj nastąpi stosunkowa redukcja wpisów.

Konstantynopol d. 1. Marca 1870.

Société Imperial de Chemins de fer de la Turquie d'Europe.

Wydawca: Teofil Szumski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.